

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galloyi:** Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadesyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyi „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

W przyszłym, *jedenastym* roku swego istnienia, „*Rola*“ wychodzić będzie na tych samych warunkach oraz w tym samym duchu i kierunku, nie zbaczając na krok z wytkniętej raz drogi i nie odstępując w niczem od raz postawionego programu. Prosimy przytem wszystkich przyjaciół, podzielających przekonania i dążności nasze, o nieodmawianie „*Roli*“ dobrego słowa i życzliwego, wśród znajomych, poparcia, celem zjednania *nowych* prenumeratorów.

Wszyscy *nowo-przybywający* abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści J. Rogoza p. t. *Czarny Prokop*. Aby zaś nie przenosić innych prac do następnego rocznika „*Roli*“, — druk zapowiedzianego, *V-go* z kolei, obrazka p. t. *Podskarbiowie narodu*, rozpoczniemy w pierwszym *N-rze* *noworocznym*.

O możliwie *wczesne* nadsyłanie prenumeraty na rok przyszły — najuprzejmiej prosimy.

## TESTAMENT.

(„*Rok 1892*“ zgrzybiały, lecz o twarzy niemal młodzieńczej. Zwłaszcza oczy mają wyraz zadowolenia błogiego, jak zwykle u ludzi, którzy spełnili swoje obowiązki. Na ubogiem łożu pościel niewybredna, ubogo też w izdebce, w której zaskoczyła starca godzina zgonu. U wezłowia siedzi „*Rok 1893*“, młodzieniec napoły skromny, napoły śmiały zbyt, ubranym jeszcze po podróznemu, z pewną widoczną skłonnością do elegancyi.)

*Rok 1892*. Czekałem na ciebie, synu, niecierpliwie. Czuję bowiem, iż mój duch już niebawem opuści swą powłokę cielesną i w lepsze podąży światy. Bałem się, iż nie zdążysz przybyć w porę, a mam ci tyle, tyle do powiedzenia.

*Rok 1893* (całując starca w rękę). Ależ, ojcze, ty będziesz żył!

*Rok 1892* (podnosząc prawicę). Och! nie, jest to przeznaczenie naszego rodu, umierać zawsze o tej porze.

*Rok 1893*. Ojcze! wezwę ku pomocy co najlepszych doktorów, oni cię uratują. Ot, mieszka tutaj w pobliżu Mandelbaum, którego dzienniki liberalne w Wiedniu i w Berlinie, najgłośniejszym na świecie zowią lekarzem; niedaleko znowu mieszkają Dreyfuss, wynalazca pigulek „ *cudownych*“ i Aronsohn znakomity hydropata. To już milionerzy, gdyż tłumy klientów obiegają ich codziennie.

*Rok 1892* (surowo). Przestań! Młodym jesteś i nie-doświadczonym! Sam nie wiesz, co mówisz. Twój Mandelbaumowie, twój Dreyfussy, twój Aronsohnowie—to wszystko żydzi, a właśnie o żydach, o moim poglądzie na nich, wreszcie radach dla ciebie, radach również żydów się ty-czących, — chciałem z tobą teraz pomówić. Pragnąłbym bowiem, abys i obowiązki względem ludzkości sumiennie wypełniał i siebie samego nie pozwolił krzywdzić.

*Rok 1893* (wzruszony). Dziękuję ci, ojcze. Bądź pewien...

*Rok 1892* (przerwywając). Słuchaj! Czy wiesz, jakimi były moje losy, gdy w twoim wieku rozpocząłem czynne na świecie życie?

*Rok 1893*. Dokładnie — nie wiem.

*Rok 1892*. Ciężka dla mnie i dla czeladzi mojej zapowiadała się przyszłość. Żydowiny, rujnując ludzi lichwą, zabierali z wolna ziemię; z karygodną, bo do nieprawych dążącą celów, tudzież nieprawymi środkami podtrzymywaną łącznością, narzucili się chrześcijańskim wytwórcom i spóżywcom na pośredników, którzy jedynie za kłamstwo i wyzysk oszukańczy sowity pobierali haracz. Ale nie koniec na tem. Starali się odebrać ludziom wiarę, ponieważ w owej wierze, nakazującej czystość serca i głowy, widzieli nieprzełamaną dla swych rozbojów zaporę. Zarażali tedy moralność ogółu szerzeniem idei, pozornie pięknych, pozornie błyszczących, gdy tymczasem pod pstrą tych ostatnich skorupą krył się jad, szerczący zgniliznę. Zawładnęli dziennikarstwem i zrobili z niego nierządnicę, sprzedającą się każdemu, kto potrzęsnął pełną sakiewką; zawładnęli literaturą, by przekuć ją na kołczan strzał niemoralności i bezwstydu; zawładnęli nawet poezją, by sączyć z jej pomocą cynizm, sceptycyzm, wysuszający cyników, — pesymizm zabójczy dla sceptyków.

*Rok 1893* (ukrywając oblicze w dłoniach). Ojcze! to straszne!

*Rok 1892*. A tak, straszne, lecz stokroć jeszcze straszniejszą przedstawiała się przyszłość! Ja jęczałbym pod jarzmem żydów, ty, dźwigając je, krwawym oblewałbyś się potem; prawnukowie zaś nasi wyschliby, niby mewy bezcielesne, i spodleli, jak ich przesładowcy, a raczej stokrotnie upadliby niżej.

*Rok 1893* (z trwożą). I cóż, cóż uczyniłeś?

*Rok 1892*. Z hasłem Wiary, Cnoty i Prawdy, wystąpiłem śmiało do walki. Pomogła mi wprawdzie w owym boju praca kilku moich poprzedników, a twoich dziadów. I oni już bowiem widzieli niebezpieczeństwo ze strony żydów, odczuwali ich wyzysk, ale nie mieli siły do rzucenia im rękawicy. Tylko teoretycznie badali ich wady, tudzież metodę ich szalbierstwa, tajemnicę ich organizacyi międzynarodowej, zagadkę ich bytu. Ja zaś, korzystając z owych

wskazówek, umiałem już oszańcować się tak zręcznie, że żydzi, spostrzegłszy zwierzynę wymykającą się im z dłoni, stracili przytomność, postradali krew zimną i zaczęli popełniać błąd za błędem, odsłaniając właściwą sobie drapieżność i pasożytnictwo. Przedewszystkiem jałem nawoływać czeladkę swoją do oszczędności, do handlu, do przedsiębiorczości w przemyśle. Tem odrywałem żydów-pasożytów od pnia, który spowili swemi sploty. Widząc zatem, iż z nimi źle, zaczęli się oglądać za narodem, dostatecznie naiwnym i leniwym, który możnaby z łatwością wyzyskiwać i nadal. Wzrok ich padł na Argentynę. Stopniowo więc przesiedlali się tam, na początek udając rolników. Ale wnet, gdy zabrało ciała, które dałoby się ssać, wkraść się między kolonistów popłoch; żydzi przedstawili się w świetle prawdziwym, jako żywioty niekarne, leniwe i szkodliwe. Po Argentynie, przyszła kolej na Rotschildów, którzy opłatali Francję przedewszystkiem, a następnie i całą Europę zachodnią, siecią swych podkopów mammonistycznych. Ale oto Drumont dowiódł, jak dalece wpływ żydowstwa zwyrodniał cały naród, parlament, dziennikarstwo. Takie same obowiązki w Berlinie, za moją podniętą, spełnili Stöcker i Ahlwardt, zwłaszcza ten ostatni, który jednym zamachem, z odwagą szaloną, wstrząsnął zrębami wspaniałego gmachu wszechpotęgi, jaki budowali sobie tajemniczo żydkowie na karkach Niemców. Równocześnie proces w Xanten, wykazał dziwną, bardzo dziwną uprzejmość sądów niemieckich wobec żydów. W Wiedniu do samoobrony przeciw żydom wzywali — książe Lichtenstein i Lüger, krzając się około handlu, oraz rzemiosł chrześcijańskich, zduszonych przez żydów. Ale najświetniejszym czynem moim było wykrycie nadużyć panamskich, gdzie żydzi, Reinach, Propper, Hertz, Cremieux-Levy (z owych Cremieux założycieli osławionej Alliance israelite, będącej spiskiem międzynarodowym żydów na oświecenie światem), Aaronsieli dokoła przekupstwa, zepsucie, łotrówstwa bez nazwy, gdyż nawet słownik wstydy się je powtarzać. Wszystkie te chluby Izraela okazały się nakoniec najpospolitszymi złodziejami, niby ów Henry Isaacs, b. lord-major Londynu, także chluba Izraela, chluba kryminalnie za oszustwa i kradzieże skazana.

*Rok 1893.* To wspaniałe dzieło! Lecz cóż żydzi? Jakże oni się zachowywali?

*Rok 1892* Swoim zwyczajem. Zrazu niby to odgrazali się, potem chcieli mię przekupić, wtykając to pieniądze, to przekazy, ja przecież odpychałem owe pokusy, i dalej szedłem drogą z góry wytkniętą. Wtedy nie było obelgi, nie było przekleństwa, nie było złorzeczeń, których żydzi nie rzucaliby na mnie ustnie, czy pisemnie; nie pominieli oni również intryg do zbrodni dochodzących, byleby mię tylko usunąć! Daremne wysiłki!

*Rok 1893.* Ojczy, ty nie powinienes umierać. Wszak twoje dzieło jeszcze nie skończone. Jeszcze żydzi w wielu

krajach są panami położenia; wyzyskują, oszukują i kłamią, jak dawniej!

*Rok 1892.* Tak jest, ale dalej ową sprawę ty już poprowadzisz. Wierzaj mi, stanowisko żydów dzisiaj zachwiane; albo wezmą się do uczciwej pracy, albo wyginą marnie. Nie trzeba im atoli ani na chwilę w walce uczciwej folgować! Kierunek masz wytknięty; środki wskazane; szlachetne pobudki wypływające z przeciwieństwa między twoją etyką i żydowską niemoralnością powinny podtrzymywać cię w spotkaniach przyszłych. Czy mi to przyrzekasz?

*Rok 1893.* Przyrzekam ojczy!

*Rok 1892 (konając).* — A... a... pamiętaj... nadewszystko... nie bierz żadnych... żadnych... czeków. Broń się, bądź uczciwym i przekaz... następcy... sprawę żydowską... dalej posunięta .. aniżeli ja... ją... posunąć... mogłem...

*Nemo.*

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXXI.

Z Częstochowy (gub. Piotrkowska). Szanowny Panie! Szybko zapadający w przeszłość, rok 1892 dość pomyślnie zapisze się w kronice handlowej naszego miasta. W ciągu bowiem tego roku powstały tu aż cztery sklepy chrześcijańskie — spożywcze, oprócz dawniej już istniejących. Ta więc gałąź handlu jest już, mniemam, dostatecznie ujętą w ręce chrześcijańskie. Inne natomiast gałęzie ciągle jeszcze są w monopolu żydowskim. Pocieszmy się jednak nadzieją, że stan taki nie potrwa już długo, bo oto dowiaduję się iż pewien introligator tutejszy, chrześcijanin, powziął myśl otwarcia przy swoim warsztacie handlu świętościami. Szczęść mu Boże! — niechno bo raz raz narazcie zrobi się początek w tym kierunku, a niezawodnie ważny ten dział handlu tutejszego przejdzie z czasem do nas całkowicie. Tak się pocieszywszy, przechodzę teraz do wiadomości mniej przyjemnych. Oto, mamy tu cztery jatki żydowskie nie mamy zaś ani jednej chrześcijańskiej, — takiej mianowicie, w której moglibyśmy kupować mięso wołowe. Gdyby tedy znalazł się jakiś

*rzeźnik chrześcijanin,*

któryby taką jatkę w Częstochowie otworzył, przysłużyłby się jej mieszkańcom znakomicie; jak znowu prawdziwą przysługę i tymże mieszkańcom i rzemieślnikom-chrześcijanom, jakich już mamy, wyświadczyłoby ci kupcy chrześcijańscy, którzyby otworzyli tu sklepy:

*z żelazem,  
ze skórami,*

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do administracji naszego pisma. (Przypis. Redak.)

# Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPACKICH

przez

*Józefa Rogosza.*

(Dalszy ciąg).

III.

Póki Olena nie znikła Prokop stał na drodze i wzrokiem ją odprowadzał; dopiero gdy z oczu ją stracił, zatarł ręce, włożył futrzane rękawice i wesoło poświstując, zwrócił się ku rynkowi.

Ogrzewać się nie potrzebował, bo po rozprawie z Wasylem krew dotąd w żyłach mu kipiała, zato w żołądku głód oddawna wygrywał nieznośnego kuranta. Od południa nie jadł, a zaś dwugodzinna przechadzka po górach i jarach mogła apetyt tylko zaostrzyć. Nim więc do Klimca wróci, musi wprawdzie dobrze się posilić.

Rynek smorzeński składał się z kilkudziesięciu domów żydowskich o dachach niezmiernie wysokich i spadzistych, aby w zimie śnieg łatwiej z nich się zsuwał. Stały one w dużym czworoboku, na niewielkim wzgórku, pod górą Kiczera. W środku wznosił się dom także drewniany, ale większy i okazalszy niż inne. Był to ratusz miejski.

W nim mieściło się kilka sklepików żydowskich i szynk głównego propinatora, Szmula Dursta. Inne szynki były rozsypane po całym rynku, a znajdowały się we wszystkich domach, każdy żyd bowiem starał się mieć u siebie wielką sien zajezdną i bodaj małą izdebkę, w którejby mógł sprzedawać gorące napoje.

W dni powszednie rynek był pusty. Handlu nie było tu żadnego. Po szynkach także niewielu opojów się płaćtało. Samo Smorze nie było zbyt ludne, a zaś z przejezdnych rzadko kiedy kto tu zaglądał. Ruch większy bywał tylko w Niedzielę i święta uroczyste, a nadzwyczajny i prawdziwie wielki dopiero podczas jarmarków. Wtedy rynek smorzeński przedstawiał niezwykle widok. Dokoła ratusza i na polu do rynku przytykającym, widać było masę białą, pozostającą w wiecznym ruchu. Było tu było rozmaite, między niem przeważnie siwe woły, które z gór okolicznych chłopci spędzali. Kupcy przyjeżdżali tu z najdalszych okolic kraju. Na jarmarkach smorzeńskich liczone niekiedy po 20,000 wołów. Trwały one po kilka dni a przez ten czas sienie domów zajezdnych były zabite wózkami i bryczkami, na których przyjeżdżali: oficyaliści prywatni, mandataryusze, szlachcice zagrodowi, nawet dziedzice większych włości. Wtedy wszystkie szynki rozbrzmiewały muzyką, tłok w nich był niesłychany, a wódka i wino węgierskie, dobrze spirytusem zaprawne, żeby w gardle drapało, lały się strumieniami. Tak więc podczas

z towarami bławatnemi — i  
z sukniem.

Sklepy te, mówię, byłyby dobrodziejstwem dla tutejszych rzemieślników-chrześcian, gdyż uwolniłyby ich od konieczności nabywania materiałów na swoje wyroby w kramach żydowskich, — a i publiczność zyskałaby też niemało. W interesie publiczności częstochowskiej leży jeszcze aby aby mogła ona osiąść

chrześcijański sklep z bielizną i takąż  
antykwarnię; —

a bardzo byłoby dobrze gdyby zechciał osiąść w Częstochowie i

lekarz-dentysta,

ale — rzecz prosta — chrześcianin, gdyż rezydujące tu żydziaki, mianujące się dentystami, tak się znajdują na tej sztuce, że pacjentom, zamiast chorych, zdrowe zęby wyrrywają. Wracając do sklepów, nadmienić muszę, iż o powodzeniu ich, gdy powstaną, wątpić nie można; przeciwnie, jest wszelka pewność iż odrazu zyskają trwałe podstawy egzystencji; byłbym tylko zdania że zakładający je powinni mieć i fachową zdolność i — kapitał dostateczny, obok naturalnie, tych kardynalnych warunków, których miano: uczciwość i zamiłowanie w pracy, dla swego i bliźnich swoich pożytku. Kto te warunki posiada, może śmiało wystąpić do konkurencyj z żydami i nie bać się zawodu. Dość już chyba długo cni żydkowie nas objadali; — czas i nam własnym posilić się chlebem.

Sfinks.

Z Łomży. Szanowny Panie Redaktorze! Nie pojmuję, doprawdy, czem się to dzieje, że przy tak ożywionym, jak obecnie ruchu w kierunku zakładania przez chrześcian sklepów po miasteczkach i po wsiach nawet, — w Łomży, mieście dużem, gubernialnem, żydkowie mogą panować dotąd, pod względem handlowym, niemal wszechwładnie. Fakt to dziwny, niepojęty, ażeby tam, gdzie koncentrują się władze naczelne całej, rozległej gubernii, skutkiem czego napływ przyjezdnych jest wielki; gdzie ludność miejscowa oblicza się na kilkanaście tysięcy; gdzie targów i jarmarków jest wiele, cały zysk z obrotów handlowych pochłaniały bezdenne kieszenie żydowskie. Sądząc że czas już wielki, aby częściej bodaj tego chleba którym w Łomży tuczą się kramarze semicy, posłużyła za pokarm kupcom chrześcijańskim, proszę Szanownego Pana Redaktora o doniesienie w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, iż potrzebne są tu nieodbitie następujące przedsięwzięcia chrześcijańskie:

1) sklep z żelazem i wyrobami żelaznemi, który byłby jedenastym w Łomży, dziesięć bowiem takich sklepów mają tu żydzi;

2) sklep bławatno-galanteryjny i

3) sklep z sukniem, założony choćby na niewielką skalę.

Czyby zaś przedsięwzięciom tym powodziło się tu dobrze, niech kandydaci do ich otwarcia spytają o to wszystkich mieszkańców miasta i okolicy, których kosztem żydowscy

jarmarków, żydzi mieli żniwo, ale kiedyindziej skarżyli się na przednówek.

Nie podobało się to Szmulowi który chciał, żeby pieniądz w jego ręku wciąż się obracał i pomnażał, więc też jak zaczął głowę suszyć, tak wymyślił coś takiego, co mu zapewniło dochody stałe i niebylejaki.

Najpierw otrzymał od rabina, po złożeniu na jego ręce odpowiedniej opłaty, pozwolenie gotowania u siebie i sprzedawania wieprzowiny. Aby na tem jego wiara nie ucierpiała, postawił w pokoiku, tak zwanym gościnnym, który do szynkowni przytykał, małą kuchenkę i tę powierzył chrześciance. Izba nazywała się trefną, a że miała „wychód“ osobny, więc jej naczynie nie mieszalo się nigdy z koszernem naczyniem w szynkowni i alkierzu.

To co potem nastąpiło świadczy jeszcze wymowniej o niepospolitym sprycie Szmula Dursta.

Ledwie wieprzowina, ku ogólnemu przerażeniu innych żydów, w jego mieszkaniu zaczęła się warzyć, wnet pojechał sam do Stryja, z kąd przywiózł malarza, który nad drzwiami szynkowni wymalował „czerwonego koguta“, a pod nim umieścił napis:

Tu jest wyszynk pod kogutkim,  
Gdzie sprzedają wino z wódkim.  
Dzisiaj za pieniądze — jutro darmo.

sklepikarze podochodzili i dochodzą ciągle do majątków, wzrastając równocześnie w pychę i bezwzględność pod względem wyzysku i szachrajstwa. Ja zaś mogę zapewnić, że mieszkańcy wspomnieni odpowiedzą z pewnością najbardziej zachęcająco, i od pierwszej zaraz chwili nie poskąpią swojemu kupcom rzetelnego poparcia. Tak postąpi, zapewniam ludność z Łomży i jej okolicy, — utrzymanie wszakże ludności tej w przychylnem dla kupców-chrześcian usposobieniu — od nich samych, od ich uczciwości i sumiennosci zależeć będzie; wiadomo bo przecie że dwa te przymioty to najsilniejszy magnes, jaki publiczność od sklepów żydowskich do chrześcijańskich przeciąga.

Łącząc dla Szanownego Pana Redaktora wyrazy głębokiego szacunku, pozostaję służą

E. S.

Z Zawiercia. (gub. Piotrkowska). Szanowna Redakcjo! O ile zauważyłam, wszystkie wiadomości podawane w Waszej „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, czy to odnoszące się do handlu czy do rzemiosł, zawsze i niezmiennie przeznaczone są dla — mężczyzn. Tylko dla nich o chleb się głowicie, tylko im nastrożacie coraz to pewniejsze środki dostania onego chleba i to nawet z masłem... A my to co? — czy nas już niema na świecie? — czy może radzibyscie pozbyć się rywalek? Hola moiści panowie, jesteście! Jesteśmy powtarzam, i bynajmniej nie myślimy wam dać się wyprzedzić w onem o chleb staraniu. A na dowód tego, domagam się pomieszczenia w Waszem piśmie wiadomości iż w Zawierciu jest obecnie wakujące miejsce na

niższą szkołkę żeńską,

ta bowiem jaka, na mocy pozwolenia władzy, była dotąd, została zwinietą tylko z powodu wyjścia utrzymującej ją — za mąż. Naturalnie osoba któraaby zechciała założyć szkołkę w Zawierciu musi być kobietą, (bo wolałabym złamać pióro, niż pisać w męskiej sprawie), a jeżeli przy tej jednej zalecie, będzie miała drugą, to jest jeżeli zechce uprzystępnąć uczęszczanie do swej szkoły dzieciom rodziców mniej zamożnych, przez ustanowienie niskiej ceny wpisu — to może być pewną że my, matki i opiekunki działwy, poprzemy ją całym sercem.

X. X.

Z Adamowa (gub. Siedlecka, pow. Łukowski.) Szanowny Panie Redaktorze! Jaka to szkoda, że sklepy chrześcijańskie nie mogą powstawać w porządku alfabetycznym nazw jakie noszą miejscowości, w których sklepy takie istniećby mogły z powodzeniem. W takim bowiem razie osada nasza Adamów, byłaby jedną z pierwszych; tymczasem jakże daleko pozostała za innymi! Ano, trudno, — ale niechże choć teraz uzyskamy chrześcijański

sklep z artykułami codziennego użytku;

boć chyba zupełnie słusznie nam się to należy. Jest tu wszak, obok blisko dwutysięcznej ludności, — parafia, urząd gminny, sąd, doktor i apteka; dworów w okolicy jest też kilka; tylko sklepu chrześcijańskiego niema ani jednego. Ważną też jest i ta okoliczność że w Adamowie odbywa się

Aby doniosłość tego napisu zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić ówczesne stosunki w Galicyi.

Przed pół wiekiem cały ten kraj tak gwałtownie był germanizowany, że powoli nietylko inteligencja miejska, ale nawet wiejskie obywatelstwo zaczęło po niemiecku rozmawiać. Nie stosowało się to tylko do chłopów, małomieszczan, szlachty zagrodowej i duchowieństwa.

Szmul wiedział, że sfery wyższe klienteli nigdy mu nie dostarczą; jego gośćmi mogli być tylko włościanie i szlachta drobna, chodackkowa, której pełno było we wsiach pobliskich. Dla tych ludzi napis ów mógł służyć za ponętę. Obliczenie nie zawiodło. Ledwie czerwony kogut z charakterystycznym wierszem znalazł się na szyldzie, wnet wieść o tem rozeszła się po okolicy, i już najbliższej Niedzieli, Szmul ledwie mógł pomieścić swoich gości. Jedni przyjeżdżali przez ciekawość, drudzy aby zjeść kawał gorącej wieprzowiny i podlać ją dobrą wódką, gdyż tej Szmul tak nierozcieńczał jak jego współwyznawcy, a byli i tacy którzy tu się zjawiali żeby „dzielnemu propinatorowi“ wynurzyć swoje uwielbienie.

Odtąd interes szedł gładko.

Gdy nie długo potem, jeden z mniejszych szynkarzy, aby Szmulowi zrobić konkurencję, wymalował u siebie nad drzwiami „zielonego barana“ i coś pod nim także podobnie nagryzmolił, Szmul przygryzł wargę i przez okno

co roku po kilkanaście targów i jarmarków. Niechże tedy ci pod których adresem list ten jest pisany, wezmą go do serca i zgłoszą się co rychlej do nas po chleb, którego im nie poskapimy, i to nie suchego, ale porządnie posmarowanego wyborem masłem.

N. N.

**Ze Śniadowa** (gub. Łomżyńska, pow. Łomżyński). Szanowny Redaktorze! Raczie, proszę, ogłosić w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, poniższych słów parę; — ale proszę, ogłoście koniecznie we wspomnianej rubryce, gdyż idzie tu o chleb w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Potrzeba nam, a potrzeba jaknajrychlej,

*piekarza-chrześciana,*

żydowskie albowiem pieczywo, jakim się żywimy, już nam, mówiąc poprostu, kością w gardle stanęło. Również rychło powinien tu powstać i chrześcijański

*sklep spożywczy,*

gdyż i produkta sprzedawane w kramikach starozakonnych niechlujów, podobnie jak chleb żydowski, bynajmniej nie dodają apetytu. A że i piekarni i sklepowi chrześcijańskiemu wiodłoby się w Śniadowie dobrze, dowodzić nie potrzebuje. Za wszelką zachętę wystarczy gdy powiem, że sam Śniadow liczy do 3,000, parafia zaś śniadowska do 4,000 mieszkańców; jest tu nadto sąd i urząd gminny, jest i przystanek kolei Nadnarwiańskiej, w okolicy zaś mamy kilka dworów szlacheckich. A gdy, przed zsumowaniem powyższych danych, dodam jeszcze, że projektowanym przedsiębiorstwom — Duchowieństwo tutejsze zapewnia z góry poparcie, to już chyba nie można wątpić, że znajdą się ludzie uczeiwi, którzy posłuchają wezwania i sklep oraz piekarnię w Śniadowie otworzą. Tak sądzę; obyż tylko nie zwlekali zbyt długo.

X.

**Z Olity** (gub. Suwalska). Szanowny Panie Redaktorze! Nie wiem, czemu się to dzieje, że pismo Wasze, które tak gorliwie pracuje nad wyzwoleniem się ludności rdzanej kraju z zależności ekonomicznej od żydów, — o naszej okolicy nie wspomniało dotąd. A tu, może bardziej nawet niż gdzieindziej, zależność ta jest widoczną. Gdzie spojrzeć, wszędzie jedno: we dworze żyd, we wsi żyd, w mieście i miasteczku żyd, w karczmie żyd, w pachcie żyd, w handlu żyd, słowem nie tu bez niego. A jak ci żydzi działają, tego już i opisywać nie będę, boć wiadomo przecie, co to jest działalność żydowska: szachrajstwo, wyzysk i demoralizacja, oto jej znamiona. Jeżeli więc wskazujecie chrześcianom inne miejscowości, w których jest żydów mniej, — na pole pracy, na kawałek chleba, wskażcież i wymienione poniżej, gdzie jest ich mnóstwo. Zdaje mi się bowiem, że jeżeli w danych okolicach mała stosunkowo ilość kochanych „braci mojąszowych“ mogła zrazić ludność rdzenną do handlu żydowskiego, to w naszej okolicy handel ten obmierzył już wszystkim nie-żydom tak, że tych spośród chrześcian, którzyby mieli dobrą wolę stanięcia u nas w handlu do konkurencji z żydowstwem, przyjęłoby z otwartymi rękoma. Owóż handel w całej swojej rozciągłości czeka na kupców chrześcijańskich w następujących miastach i osadach:

w barana się wpatrując długo myślał. Wieczorem tegoż dnia, rozmówił się sam na sam z Verwalterem, a nazajutrz mandataryusz austriacki, sprawujący tu władzę administracyjno-policyjno-sądową, wydał kategoryczny zakaz wywieszania w Smorzu jakichkolwiek innych napisów krom niemieckich.

Zakaz atoli, ominął Szmula Dursta, i tym sposobem on jeden został uprzywilejowanym właścicielem swego wynalazku.

I dzięki temu majątek szybko mu się pomnażał.

Gdy Prokop wszedł na rynek, zaczął wkoło się rozglądać. Chociaż wszystkie szynki były oświetlone, w żadnym przecie nie było tak jasno jak u Szmula. U niego mimo szyb zamazniętych widać dobrze było liczne cienie przesuujące się wewnątrz szynkowni i prawdopodobnie wędrowny kobzarz gościom zabawę uprzyjemniał, bo niekiedy wyrzywały się aż na rynek donośne dźwięki jego instrumentu.

Prokop stanął i myślał.

Szum lotr, w dodatku mój osobisty nieprzyjaciel, ale zato u niego dobra wódka, wieprzowina doskonała, kompania wesola i muzyka, gdy przeciwnie gdzieindziej, dostanę wódki rozpuszczonej i ledwie kawałek suchego chleba, bez towarzystwa. Co z dwojga lepsze?

Sereje, liczące do 10,000 mieszkańców, przeważnie żydów i mieszczan-rolników, gdzie są dwa kościoły: katolicki ewangelicki, sąd, zarząd gminny, poczta, telegraf etc., a jeszcze dalej: Olita, Merecze, Lejpuny, Wejseje, Mirosław, Preny i inne.

Wszędzie, we wszystkich tych miejscowościach, jest dla chrześcian pole do pracy szerokie i chleba obfitość; trzeba tylko żeby się ci chrześcianie znaleźli. A nietylko sklepy chrześcijańskie są tu potrzebne, ale i inne przedsiębiorstwa. W takim naprzykład Porzeczu, żyd utrzymuje poczalteryę, a wożąc podróżnych zdyhajacemi szkapami, drze ceny wygórowane. Prom na Niemie jest też w żydowskiej dzierżawie, jak również i zajazd na przystani nie kto inny posiada; — wszystkie zaś te przedsiębiorstwa mogłyby i powinny przejść w ręce chrześcian.

Widzicie więc że cały obszar jest jakby w zapomnieniu. Czy tak będzie długo jeszcze? — chcę wierzyć że nie, i z tą też wiarą odwołuję się do Was, żywiąc przytem nadzieję, że nie odmówicie mojej prośbie i powyższą notatkę w piśmie swem pomieścicie; za co z góry już dziękując, łączę wyrazy szacunku i poważania.

C. T.

P. S. Chętnym skorzystania z podanych w liście tym wiadomości obowiązuję się udzielić wszelkich bliższych objaśnień, bądź listownie, bądź ustnie; przyczem raz jeszcze powtarzam, że byle tylko znaleźli się ci co szukają chleba, nie zabraknie im go tutaj z pewnością.

*Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgola o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.*

## ZADYMKA.

Wspomnienie z czasów młodości.

(Dokończenie.)

Ostrzeżenie skutkowało; p. Rudolf usadowiwszy się na siodle rozstawił nogi, jak gdyby chciał z nich rozkręcić literę A utworzyć, cugle zebrał krótko i ruszył z miejsca, a raczej ruszyła sama klacz, i lubo, niedołążnie prowadzona, niecierpliwie rzuciła głowę, spokojnie jednak dosyć obeszała raz kłęb dokola stępą. Niebawem atoli sprzykrzyło jej się ciągle trzymanie w cuglach; poczęła podrywać się przodem, a na zadzie się osadzać. Przestraszony p. Rudolf zapomniał o mojej przestrodze i uczeplił się nogami brzucha końskiego, a klacz, poczuwszy gwałtowny nacisk obu łydek, poczęła chlustać szczupaka za szczupakiem. Po pierwszym p. Rudolf siedział już po za siodłem, a w połowie drugiego na ziemi. Nic mu się nie stało, gdyż warstwa śniegu złagodziła skutki upadku, i byłby zupełnie

— Złość swoją drogą, a zabawa swoją. Podjem dobrze i serce rozweselę, a jak sposobność się nadarzy, nagram kasztanowi co się zmieści! Może weźmie na rozum i da pokój matactwom z Verwalterem.

Pocisnął klamkę i z łoskotem drzwi otworzył. Para buchnęła i on wewnątrz zniknął.

W obszernej izbie świeciły się dwie łojowe szabasówki. Jedna niedaleko pieca, druga na szynkwasiu, w szyję flaszki wetknięta. Tam stał gospodarz, i cisnącym się do niego gościom wódkę nalewał. Jego córka Małcia, krzątała się za szynkwasiem, i często do alkierza zachodziła, gdzie jej matka od kilku dni chora leżała.

W izbie było kilku bojków, i trzech Mochackich, z Mochnat, szlachciców chodackich, którzy acz niczem od tamtych się nie różnili, bo i ubranie mieli takie same, i wygląd nie lepszy, jednakowoż w rozmowie z sobą tytułowali się „panami“ i takiego samego honoru od chłopów żądali. Jeżeli który bojko przypadkiem o tem zapomniał, wnet usłyszał:

— Nie wiesz, chamie, jaka moja familia, he?

Wszyscy kurzyli fajeczki na krótkich cybuchach. Tytoń w nich był przemycany i nadzwyczaj mocny. Dym odurzał i w gardle drapał. Atmosfera nim przesycona przy-

szczęśliwie wyszedł z tej przygody, gdyby nie to, że padając, utkwił głową w krzakach agrestu, któremi kłab był obsadzony! Kolce agrestu uczepiły się długich włosów i zarostu p. Rudolfa, którego głowa została przez to unieruchomiona, podczas gdy swobodna reszta jego korpusu, bezwiednie najkomiczniejsze wyprawiała ewolucje.

Nawet kobiety, lubo przestraszone nieco katastrofą, pokładały się od śmiechu, i upłynęła chwila zanim zdołano niefortunnemu jeźdźcowi pośpieszyć z pomocą i uwolnić z serdecznych uścisków agrestu.

W tej chwili właśnie rozległ się trzask bata i dzielna gniada czwórka ukazała się na dziedzińcu i zaszła przed ganek. Przyjechał najbliższy sąsiad a zarazem bratanek wuja, p. Maciej, z młodą żoną, którą pojął był niedawno. Przywitania z nowoprzybyłymi odwróciły myśl od świeżej przygody i dały panu Rudolfowi czas i sposobność do naprawienia spustoszeń, jakich doznały jego garderoba i fryzura. Wszyscy okazali się tak dyskretni, że ani przez ten cały wieczór, ani nazajutrz nikt nie wspominał o wypadku; p. Rudolf nie uważał też za stosowne poruszać tej materii, i cała ta rzecz utonąła w zapomnieniu fali, chociaż zauważyłem, że p. Rudolf od tej chwili może nie tak serdecznie, ale z większym traktował mnie respektem.

Państwo Maciejowie przyjechali odwiedzić stryjostwa i zaprosić ich, wraz z bawiącymi u nich gośćmi, na drugi dzień do siebie. Ułożono się, że wyjedziemy wczesnie, zaraz po obiedzie, żeby u młodej gosposi być już na poobiedniej kawie, a następnie oczywiście na kolacyi, przed którą i po której młodzież może sobie trochę połać.

Na drugi dzień pogoda się zmieniła. Mróz opadł jeszcze bardziej, zrobiło się prawie ciepło, ale niebo zawlekle się ciężkimi śnieżnymi chmurami, śnieg pruszył od czasu do czasu, a chwilami wiatr się zrywał. Po obiedzie, około 3-iej, ciężka stara karetą, włożona na proste sanice, zaprzężona w cztery dzielne kasztany, zaszła przed ganek. Miało nas jechać pięcioro: wujostwo, najstarsza ich córka. Elcia, pan Rudolf i ja; w tej istnej arce — mogliśmy się pomieścić aż nadto wygodnie. Gdyśmy wyszli na ganek, śnieg już gęsto grubemi sypał płatami. Wuj, który już przedtem kilka razy oknem wyglądał, odezwał się do stangreta.

— A co, Łuka, pojedziemy?

— A juści chyba pojedzie, proszę wielmożnego pana.

— Kiedy bo jakoś świata prawie nie widać!

— Ano, żeby tak kaj indziej to nie mówię, ale do Srockowa, toby przecie cłek z zawiązanemi trafił oczami.

W tej chwili wpadł wiatr z kądś od wielkiego stawu, zakręcił młynka na środku dziedzińca i nas, w ganku stojących, śniegiem osypał.

— Wiesz co Łuka, że mi się to nie podoba — rzekł znowu wuj.

pominała mgłę gęstą, białawą, gdy ta jesienią unosi się nad bagnistemi torfowiskami.

Na boku, pod piecem, siedział stary kobzarz, i kobzę pod pachą dusząc wydobywał z niej tony wrzaskliwe.

W izbie gościnnej dwaj Komarnicy, także szlachcice legitymowani, zajadali wieprzowinę, aż im się uszy trzęsły, a Parania, z rękawami zakasanemi, często do kuchni podchodziła, i wciąż coś nowego przed nimi stawiała: to kapustę, to ziemniaki, to groch z wędzonką, bo obadwa mieli wilcze apetyty.

Na widok nowoprzybyłego podniosły się głośne okrzyki:

— Czarny Prokop! Jak się masz! — wołał jeden.

— Patrzcie go, Wysocki! Co ty tu robisz? — drugi pytał.

— Przyszedłem zobaczyć, czy Szmul, zamiast poczciwej wieprzowiny, nie gotuje przypadkiem jakiego ścierva. A was z kąd tu się tyłu naraz wzięło, przecie dziś nie Niedziela.

— Rąbaliśmy kłocę w Kiczerze.

— Dla Szmula?

— Nie, — dla jakiegoś innego pareha, który tamtego tygodnia kupił w skarbie pięćset świerków i będzie z nich tarł deski.

(d. c. u.)

— Niema strachu, wielmożny panie; śniegu jesce grubo nie naleciało, drogę znać, za porę pocirzy bedziewa w Srockowie.

— Jakże ty myślisz, Belciu?

— Ale cóż znowu! Dlatego, że tam trochę śnieg pa-pa, mielibyśmy nie jechać? Cóżby sobie Maciejowie pomysleli! — odrzekła ciotka, której chodziło o córkę, a i sama jeszcze towarzystwo i zabawę lubiła.

— Ha, to jedźmy w Imię Boskie!

— W Imię Ojca i Syna — przeżegnała się ciotka i pierwsza wsunęła się do arki, a my za nią wszyscy po kolei. Konie ruszyły.

Sanie sunęły się cicho i równo jak po stole, w karecie było zaciszno i ciepło, jak w pokoju, więc niebawem zaczęła się wesoła gawędka, a nawet p. Rudolf, który nigdzie nie ruszał się bez harmoniki, na żądanie wuja zagrał jego ulubionego marsza, jedną z najkapitałniejszych sztuk swego artystycznego repertuaru, w której doskonale na harmonice imitował pobudkę. Zapomnieliśmy zupełnie co się koło nas dzieje, o co było tem łatwiej, że śnieg zaraz z początku tak obległ szyby w oknach kareciowych, iż nie widać przez nie nie było, a że wiatr huczał i gwizdał, to zimną nie nowina na równinach stopnickich. Pierwsza opamiętała się ciotka.

— Jakoś za długo zdaje mi się jedziemy — rzekła.

— Ba! na taki czas, moja kochana. Zresztą musimy już dojeżdżać do Srockowa.

Usłużny p. Rudolf, chcąc zobaczyć gdzie się znajdujemy, opuścił szybę, ale podniósł ją natychmiast napowrót, gdyż wiatr tumanem śniegu rzucił do karety i wszystkim nam oczy zasypał.

— A bodaj cię! — zawołał wuj przecierając oczy i strzepując śnieg z sumiastych wąsów. — Widać wiatr ztamtąd, zobaczę ja z mojej strony. — I opuścił szybę. Śnieg obsypał nas i tym razem, ale już nie tak gwałtownie.

— Do licha! — ozwał się wuj po chwili — nic nie widać. Łuka! Łuka!

— Słucham, — odpowiedział z kozła głos stłumiony.

— Czy ty wiesz gdzie jesteście?

— A juści, proszę pana, wedle olsynki.

— Co ty gadasz? koło olszynki? Ja myślałem, żeśmy już co najmniej w Srockowie.

Olszynka owa była akurat w połowie drogi.

— Ano, ciężko na skapska, a jesce jakoś zaroz za wsiom coś mnie zbałamucilo; wzionem się za bardzo od siebie i musiołem potem nabijać. Ale juz teraz pojedzie, wa prosćiusienko, — tłumaczył się Łuka.

— Niedolega — sarknęła ciotka.

— Moja kochana, — odrzekł wuj zamykając szybę — na taki czas, to jesce dobrze żeśmy pod Olszynką a nie w Stopnicy albo w Pacanowie. Toć to zamieć kompletna!

Miny nam zrzedły, humory pokwaśniały; jedno lub drugie bąknęło coś od czasu do czasu, ale rozmowa rwała się zaraz. Jechaliśmy tak dobre pół godziny, gdy wtem sanie stanęły. Wuj wyjrzał oknem:

— A co to? Srocków?

— E, kaj ta Srocków!

— A cóż?

— A juści olsynka prose pana.

— Co ty pleciesz? Pół godziny temu minęliśmy Olszynkę i znowu pod olszynką jesteście?

— A cóż jo temu krzyw, kiej ten odmieniec majdruje i majdruje, i wodzi cteka, Bóg wie kaj! Ściórnosey by jego!... Ale jo już teraz miarkuję; pojedzie, ino skapy trochę wytehną.

Okno się zamknęło.

— A mówiłem, że będzie źle! — mruknął wuj.

Nikt mu nie odpowiedział; w karecie grobowe zapanowało milczenie; konie ruszyły niebawem.

Tym razem jechaliśmy dobre trzy kwadratse, aż znów sanie stanęły. Wuj uchylił szybę:

— Tfu! po cornym djoble! W Imię Ojca i Syna... — zaleciał głos z kozła.

— A co to?

— A cóżby, wielmożny panie, ino — olsynka!

— Cóż u licha z tą olszynką! — huknął wuj impetycznie. Macie teraz czegoście chcieli! Możemy tak jeździć do rana jeśli konie nie ustają i śnieg nas nie zasypie!

Cisza w karecie zapanowała jeszcze większa niż przedtem; tylko po chwili, że środka ozwało się tłumione łkanie. To siostrzyczka Elcia, siedząca między rodzicami, już *anticipando* opłakiwała nasz zgon pod śniegiem.

— Na wiele się twoje beki przydadzą! mruknął wuj; wychylił się oknem i zawołał:

— Słuchaj Łuka! Dasz koniom trochę wytchnąć, potem śmigiesz nad nimi i puścisz lejce zupełnie wolno. Jeśli nas łysy nie urataje, to może być naprawdę bardzo źle.

Łysy był to koń już obstarni, nie szczególnej urody, ale zdrowy, silny i posiadał ogromną zaletę: miał pamięć kapitalną. Gdy raz przeszedł jaką drogę, już jej nigdy nie zapomniał: w razach wątpliwych, wśród krzyżujących się drożyn, trzeba mu było tylko zostawić swobodę, a nigdy się nie omylił, zawsze wybrał właściwą. W czwórce chodził zawsze w leju gdyż choć niemłody, „miniasty“ był i żartki.

Wuj. wydawszy rozkaz, zatrzasnął okno i z rezygnacją rzucił się w kąt karety. Za chwilę konie ruszyły; szły stępą, zrazu prosto, potem skrzyły na prawo. Naraz kareta pochyliła się ku przodowi tak silnie i na gle, że Elcia, która po panięsku na brzeżku siedziała, zesunęła się na mnie. Była chwila wielkiej trwogi, ale niebawem nastąpiło gwałtowne szarpnięcie sianie wyprostowały się znowu. Przebyliśmy jakiś rów szczęśliwie; — jeszcze chwila, i konie same ruszyły kłusem.

— Chwała Bogu! — rzekł wuj ozywając się i prostując. Poczciwy łysy znalazł jakąś drogę przynajmniej; gdzieś nią ostatecznie może zajedziemy.

I wystawcie sobie państwo, za pół godziny zejchaliśmy do — Sroczkowa! Zmyslny kasztan nietylko wyprowadził nas na drogę, ale nie wrócił z nami do domu, co prawdopodobnie lepiej byłoby odpowiadało jego widokom i interesom osobistym, tylko zawiózł nas do Sroczkowa, bo rozumiał, że tam zajechać mieliśmy intencję.

Hej, hej! Ile to lat upłynęło od tego czasu! Wszyscy drodzy sercu mojemu sąsiedzi z owej karety, wówczas pełni zdrowia, czerstwości, siły, życia, śpią już pod grobowym kamieniem!...

Dziś, gdy zamieć wieku głowę moją osypała śniegiem już nie topniejącym, wspomnienie owych ludzi i owego zdarzenia pozostało już tylko jednym z nagromadzonych latami szkielek w kalejdoskopie mojej pamięci, którym potrzebuję od czasu do czasu. Dziś potrząsnąłem niemi na intencję Waszą, zaeni czytelnicy „Roli“; przyjmijcie pobłażliwie obrazek, jaki się na jego tarczy utworzył. Przepraszam, że to tylko szkielek, nie drogocenne kamienie, ale czem chata bogata, tem i rada.

Bóg z Wami!

E. Jerzyna.

## NA POSTERUNKU.

Zawsze jedna etyka. — Krzyk prasy liberalnej z powodu „rozkopywania panamskiego błota“. — Czy się uda? — Pała reakcyjna. — Polowanie dwóch baronów semickich. — W palec i w oko — zamiast w zwykłą zwierzynę. — Polemika p. Chorążego z p. Arworem w sprawie parcelacji. — Czego ci ludzie chcą właściwie od siebie? — Odpowiedź p. Onufrego. — Czy w czasie zimy palić w piecach i ubierać się w futra, czy wcale nie potrzeba? — Kredyt w naszych stosunkach rzemieślniczych. — 36 do 40% — Delegacja z nieuniknionym żydem. — Życzenia noworoczne towarzyszom w zawodzie dziennikarskim. — Muzo, przybądź mi z pomocą!

Nie nowe to, co prawda, ale niemniej zaznaczenia godne, iż etyka judaistyczno-materyalistyczna, nad Sekwaną, czy nad Spreą, czy wreszcie nad naszą szarą Wisłą jest jedna i ta sama. A oto żywy przykład. Im szersze skandal Panamski zatacza kręgi i im większą liczbę „wysoko postawionych“ osób wciąga on w swoją otchłań błotnistą, tem głośniejszym staje się krzyk organów liberalno-semickich: poco, zaco, dlaczego było rozgrzebywać „ową kupę błota“? Co komu z tego przyjdzie? Czyli: niechby sobie owe osmkroćstotysięcy rodzin obdarych przez Reinachów, Eiffłów, Hertzów i różnych innych panameczyków zginęło w nędzy, byleby „honor dzisiejszej rzeczypospolitej francuzkiej“ nie poniósł był uszczerbku. O „honor“ zaś ten upominają się tak dobrze dzienniki liberalne paryżkie, jak organ naszego p. Loewenthala, lub „Kraj“ p. Piltza. Zaiste, szczytne to pojmowanie „honoru“ — wspinała to etyka! która jednak — a raczej zamydlanie nią oczu — wobec gwałtownego przypływu fali wstecznej, reakcyjnej, może się jej wyznawcom udać mniej więcej tak, jak się udało w tych dniach, polowanie dwóm baronom starozakonnego autoramentu: baronowi Hirschowi i baronowi Rotschildowi. Pierwszy z nich „na polowaniu“ strzelił sobie w palec, a drugi także „na polowaniu“ palnął sobie „na szczęście“ jedną tylko „śruciną“ w swoje własne rotschildowskie — oko. Jak ci żydzi — przepraszam, — jak ci baronowie strzelali, aby trafić tam właśnie gdzie wcale

mierzyć chyba nie chcieli, telegramy roznoszące „smutny fakt“ ów po świecie, szczegółu tego nie wyjaśniają. Natomiast świat dowiedział się tylko:

1-mo) że baronowie owi nierównie lepiej umieją urządzić polowanie na oszczędności pocziwych, dobrodusznych „goimów“, przy pomocy akcyj kanału panamskiego czy kolei tureckich, aniżeli na zwyczajną zwierzynę; — i

2-o) świat dowiedział się nadto, naturalnie z dzienników, iż na drugi dzień po tych dwóch „wypadkach“, jakie się wydarzyły prawie jednocześnie, „całe najbardziej dystygowane towarzystwo“ Paryża, było w ruchu ogromnym, jeżdżąc od jednego... żyda — przepraszam, chciałem powiedzieć — od jednego barona do drugiego i „składając im wizyty kondolencyjne.“

Bliższą zresztą ocenę faktów tych najżywotniejszych dla ludzkości, (bo niechajżeby sobie baron Hirsch i baron Rotschild, zamiast w palec i w oko trafili, dajmy na to w serca, w te wielkie i szlachetne serca!) — pozostawiam koledze memu, Jerzynie, jako lepiej ze sprawami „całego świata“ obeznanemu, a sam przechodzę do naszych kwestyj zaściankowych, ot... dajmy na to, do kwestyi parcelacji.

Od paru już tygodni pan Chorąży z „Wieku“ i pan Arwor z „Gazety Warszawskiej“ wiodą spór gwałtowny, a widzowie patrząc na to z boku, pytają, czego ci ludzie chcą właściwie od siebie? Ano, idzie o to „czy parcelować“ czy „nie parcelować“? Zdaje mi się, iż widzę w tej chwili uśmiechniętą twarz p. Onufrego, właściciela Wólki Nadbrzeżnej, który, gdyby jeno miał ochotę wdawać się w dziennikarskie spory, uspokoiłby niezawodnie strony wojujące, przesyłając im taką, miej więcej, prostą, bezprentensjonalną ale jasną odpowiedź:

— Moi drodzy panowie, do czego wam też jest naprawdę potrzebne owo przelewanie z pustego w próżne? Bo jużcić gdyby Wólka moja miała obszar, dajmy na to, 40 lub 50 włók, i gdyby mi gospodarstwo na tej przestrzeni przynosiło rzeczywisty, nie fikcyjny, dochód; gdybym przytem wielkich ciężarów nie miał, wielkich procentów płacić nie potrzebował i nowych długów zaciągać nie był zmuszonym; to dlaczego i w jakim celu miałbym myśleć o parcelacji? Wogóle przecież człowiek woli posiadać więcej niż mniej, a mniemam że natura, pod tym względem, właścicieli ziemskich nie odskakuje zbyt znacznie od natury ogólnoludzkiej. Ale gdyby mi ta sama Wólka 50-cio włókowa, zamiast zysku, dawała straty; gdyby włączała na mnie coraz większe ciężary i zobowiązania; gdybym słowem całkowity z niej dochód obracać musiał na opłacanie hipotecznych i „prywatnych“ procentów; wówczas, o ile naturalnie miałbym zdrowy sens w głowie, a w sercu przywiązanie do matki-karmicielki, ziemi, o ile miłowałbym swój zawód i pracę; — wówczas, mówię, nie czytając nawet rozpraw dziennikarskich, wiedziałbym co uczynić. Mając kupców chętnych, jakimi wszędzie, w każdej okolicy są włościanie, odprzedałbym mojej Wólki czwartą, trzecią część, lub połowę i, wybrnąwszy z ciężarów, pracowałbym dalej. Słowem mniemam, iż pytania: czy parcelować — czy nie parcelować, nie rozstrzygnie najobszerniejsza nawet dyskusja na cierpliwym papierze, ale rozstrzygać je może i rozstrzygać będzie siła faktów, praktyka.

Nie wiem jakby tam strony wojujące tę odpowiedź p. Onufrego ostatecznie przyjęły; wiadomo mi jest tylko że w naszej, pełnej pomysłowości i inicjatywy, prasie toczą się nieraz rozprawy mające dla społeczeństwa taką samą mniej więcej wagę i doniosłość praktyczną, jak, nieprzymierzając, spór o to, czy w czasie zimy należy ubierać się w futra i palić w piecach, czy też wcale nie trzeba.

Inna rzecz, gdy idzie o sprawę taką, jaką porusza w liście do mnie pisanym „jeden z rzemieślników“. Powiada on tak:

„Dlaczego też to „Kuryery“ nasze, w sprawozdaniach swoich z rozpraw jakie miały miejsce na jednym z ostatnich posiedzeń w „sekcji rzemieślniczej“, w kwestyi uprzystępnienia kredytu bankowego dla rzemieślników, pominięły najważniejszy i zarazem najboleśniejszy punkt sprawy, podniesiony we wnioskach pp. Chranzowskiego i Waliszewskiego? Dlaczego panowie sprawozdawcy nie wspomnieli nic o tem, że lichwa ciągnięta u nas z rzemieślnika, właściciela warsztatu, przewyższa bardzo często 36 i 40%. Poco, dlaczego, wrzody te, gangrenujące zdrowe ciało, osłaniać milczeniem, kiedy najsluszniej i najsprawiedliwiej byłoby ukazać je takimi, jakimi są w istocie? Czy dlatego, aby się nie narażać wielkiemu, żydowskiemu kapitałowi wielkim finansistom? Ależ naturalnie! Nasi znani panowie od pióra, umieją się zdobywać na odzwierciadlenie ró-

znych ułomności jednostek-rzemieślników, ale na samą myśl wypowiedzenia jasno iż miliony semickich finansistów naszych powstały głównie z operacyj kredytowych dokonywanych na dwóch najrdzenniejszych stanach: na ziemianinie i rzemieślniku, — na samą myśl, powtarzam wypowiedzenia zuchwalstwa podobnego, zdrętwieliby ze strachu. A tymczasem, wydobyć się rzemieślnika naszego spod opieki i dobroczynności onych to finansistów, przez uprzyśtępnienie dlań kredytu uczciwego, jest dla przyszłości rzemiosł naszych kwestyą tak żywotną, iż pod tym względem niema jej równej. Boć pytam was panowie pisujący w gazetach, w jaki sposób rzemieślnik nasz może podnieść swój fach i rozwinąć swój warsztat, jeżeli wszystek grosz jaki na ten cel właśnie mógłby być użytym, isć raczej musi na opłacanie owych 30 lub 40%? Skoro tedy kwestya udostępnienia kredytu dla rzemieślników w Banku państwa raz narazie publicznie podniesioną została, to zmiłujcież się panowie dzierżący ster opinii! — nie dajcie jej utonąć, ani usnąć. Rozumiem was! — pojmuję i oceniam drażliwość położenia, gdyż wydobyć danego stanu pracującego z rąk lichwy, toż to straty milionowe dla naszych „finansistów“; no, ależ i nam się coś przecież od ogółu, od opinii — należy.“

Tak pisze „jeden z rzemieślników“, a ja chciałbym go pocieszyć, iż sprawa o jakiej mówi na dobrej jest drodze, albowiem celem opracowania odpowiedniego referatu w kwestyi kredytu bankowego dla rzemieślników, wybraną już została w „sekcji rzemieślniczej“ — delegacya. Chciałbym, mówię, pocieszyć, ale nie bardzo mogę. Do delegacyi owej zaproszony został w charakterze prawnego doradcy żyd, a ja wątpięę doprawdy iżby chciał on lepiej radzić i życzyć rzemieślnikom polskim, aniżeli wielu żyjącym z operacyj kredytowych — i żyjącym bardzo dobrze — współwyznawcom swoim. Tego też wyboru — takiego delegata pojąć jakoś — wyznam szczerze — nie mogę.

Zresztą, pogadamy o tem jeszcze w przyszłości, a w tej chwili, pisząc ostatnią kronikę z roku bieżącego, mogę nie zakończyć jej życzeniami dla niektórych przynajmniej kolegów, towarzyszków w zawodzie dziennikarskim? Przetemuż moja! — przybawaj mi z pomocą i pozwól, w mowie związanej (kulawej choćby nawet), wyrazić afekty i uczucia moje.

Słyszałem, a nawet i mówiłem coś o tem, iż pewne „kółko dziennikarskie“ ma nam ułożyć kodeks etyki dziennikarskiej. I owsem:

Etyce dziennikarskiej niech swój trud poświęci,  
Straszliwie bo chwastami zarosła ta gleba,  
Tylko niech zanotuje sobie dla pamięci,  
Iż chcąc uczyć etyki — etycznie żyć trzeba.

Na życzenia noworoczne oczekuje w pierwszym rzędzie zapewne organ p. Loewenthala, tedy spieszę z niemi:

Mój ty „Warszawski“, zaany Kuryerze.  
Wiesz ty, kochanie, co ci powiem szczerze:  
Zaprześciń, luby, od Nowego Roku  
„Stręczenia małżeństw“; — rzeez to bez uroku...  
I jeżeli nie chcesz dłużej psuć nam krew tu,  
Chciej do innego zwrócić się geszeftu.

A gdy mówię do „Warszawskiego“ — „Codzienny“ patrzy okiem zazdrosnem. Godziź się wypuścić go z pamięci? Ach, nigdy! Wszak wiem, iż to

... Miłe piemko, — tylko... ma ten zwyczaj brzydki,  
Że dlań niema na świecie — okrom same żydki;  
A kiedy bohatera zbierze je ochota,  
Walczy nawet w obronie... panamskiego błota.

Owóz:

Panamskich ideałów waleczny kogutku,  
Różnij tą drogą prościutko, dalej, aż do skutku!...

„Prawdo“! „Przeglądzie Tygodniowy“! — miałebym was pominąć? Więc wołam:

Postępie! co się stało z twym humorem?  
Jesteś jak dusza chora — w ciele chorem,  
Bo też to straszne! — twoi wychowańce  
Dają drapaka. Górą zacofańce!  
Twój pozytywizm — toć już bankrut czysty,  
Nawet ten szczery niby, — rzeczywisty,  
A cóż dopiero ten niezgrabnie grany!  
Ale co począć?! — postępie kochany!  
Rouvier upadł, Hertz order utraci:  
Pociesz się, luby: czas płaci, czas traci!

Pociesz się i ty, o „Izraelito“! — jestem w szczególnej werwie poetyckiej, więc i dla ciebie słówko jeszcze się znajdzie. O! bo:

Izraelicie	I czego czekać —
Miłe też życie!	W ten kraj paskudny,
Więc odplyń statkiem,	Niewdzięczny, nudny,
Tam podostatkiem	Gdy tam do sytu
Znajdziesz wszystkiego	Znajdzie profitu,
U... Hirsza swego...	Izraelita, —
Naco tu zwlekać	Więc marsz — i kwita!

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Przyszła kreska na... bakcyłusy, alias przecinki. — Dr John Roche. — Jego teoria antybakcyłusowa. — Deklaracya — Zawsze ludzkość skorzysta. — Mania pomnikowa we Francyi. — Pogrzeb i pomnik psi. — Medal duński dla Pasteura. — Projekt „North American-Reviewu“ — Mała poprawka, zresztą i owsem. — Trudność. — Vendetta. — Sprawa panamska. — Fotografie czełków. — Zeznania Andrieux'go. — Cottu i Floquet. — Obrona Floqueta. — Rouvier mu przeży. — Wotum zaufania. — Pogłoski o ustąpieniu Floqueta i Freycineta. — Panama włoska. — Zwycięstwo rządu.

Nosił wilk, ponieśli i wilka; taka już jest kolej rzeczy na ten świecie. Jadły nas te obmierzone bakcyłusy, bez miłosierdzia, nie bacząc nawet na bohaterские wysiłki takiego Kocha i innych jego braci w medycynie, nazwano je też poprostu przecinkami, od tego, że nielitościwie przecinają cenne dni żywota naszego. Ale kto mieczem wojuje, od miecza ginie; przyszła kreska na Matyska i zjawił się taki, co — bakcyłusy zjada!...

Tym przecinkożerczym mężem, jest dr. John Roche, z Kingstown, w Irlandyi. Zuchwalec ten utrzymuje, że cała teoria bakcyłuso-mikrobo-laseczniko-przecinkowa jest czystą blagą: że w organizmie ludzkim są owe istoty przecinkowate, ale że wszelkie czynione im zarzuty są czystem oszczerstwem, gdyż trudno sobie wyobrazić niewinniejsze i nieszkodliwsze od nich stworzenia. Na poparcie swego twierdzenia, dr. John, podejmuje się zjeść każdej chwili dowolną porcyę bakcyłusów zarówno cholerycznych jak tyfusowych, gruźlicznych, raczych i t. d., i t. d. Nie wiadmo mi, jak zacny doktor ten przysmak spożywa, czy na surowo, z cytryną, ała ostrygą, czy gotowany lub smarzony, z pieprzem czy z cebulką, ale w każdym razie życzę mu dobrego apetytu. Co się tyczy teorii anti-bakcyłusowej, to o niej nic jeszcze stanowczego na razie powiedzieć nie umiem, choć jestem przekonany, że tak czy tak, na wystąpieniu dr. Roche'a ludzkość zawsze skorzysta. Albowiem, albo on ma racyę, a w takim razie będziemy na przyszłość umierali przynajmniej znów po staremu, spokojnie, porządnie, bez pośrednictwa morderczych przecinków; albo mają racyę jego przeciwnicy, ale w takim razie trzeba mu tylko zostawić swobodę; a on wszystkie zjadliwe bakcyle pozjada!...

Jednem słowem, ten dr. Roche jest to osobnik nie lada, i byłby niezawodnie uczczony posągiem za życia, gdyby... był francuzem. Francuzów bo opanowała istna mania posągów, *une veritable rage des monuments*. W samym Paryżu zanoszą się w tej chwili na ośm nowych posągów; mają je otrzymać: Augier, Beaumarchais, Burge, Alfandt, Arago, Moreau, Beaudelaire, Banville, a co ich ma powyrastać na prowincyi, tego by i na wolewej skórze nie spisał. Ano, może jest w tem i racya! przyszłe bowiem pokolenie nie będzie miało chyba ochoty wznosić pomników ludziom z dzisiejszej epoki — panamskiej.

Zresztą to zamiłowanie w pompie pośmiertnej jest już zdaje się w powietrzu dzisiejszem; może to także jedno ze znamion *fin de siècle'u*! W tych dniach księżna Arenberg kazala za Saleburga do Gandawy sprowadzić kolejną zwłoki swego — psa ulubionego. Resztki książęcego faworyta, jechały w osobnym, bogato przystrojonym wagonie, pilnowane przez straż honorową, z czterech lokajów złożoną, a po przybyciu na miejsce miały być także pomnikiem uczczone. Że też tej księżnej ani na chwilę nie przyszło na myśl, ile to rodzin ludzkich, głodem przywierających, mogło suto odżywić się za te fanaberye, dla zdechłego psa praktykowane!...

Rodzajem pomnika za życia jest poniekąd medal, który duńczycy zamierzają zawieść do Paryża Pasteurowi, w 70-tą rocznicę jego urodzin. Jestto medal złoty, olbrzymi, mający dwa centymetry grubości a 29 centymetrów średnicy. Na głównej stronie jakaś postać niewieścia, zdaje się że historia, ryje na kamieniu nazwy ważniejszych odkryć uczonego przyrodnika, a dużo jeszcze pozostaje miejsca wolnego, niby na zanotowanie przyszłych jego badań — rezultatów. Po drugiej stronie napis dedykacyjny.

Kto wie, czy nie z dobrym konceptem wystąpił temi dniami „North American Review“. Proponuje on mianowicie rządowi, zaprowadzenie podatku od wszelkich tak zwanych drobiazgów literackich, jak nowel, nowelek, nowuletek, szkiców, szkicyków, obrazeków, i t. d. i t. d. Motywuje on swoją propozycyę tem, że to jest produkt nikomu prawdziwego pożytku nie przynoszący, a zatem zbytłowny.

Na ten projekt możnaby się i u nas zgodzić, z małą jedynie poprawką, aby opodatkowanemi zostały nieudane drobiazgi literackie. Wobec hyperprodukcji takich bagatelek, między którymi trafiają się rzeczy napisane z ta-

lentem, ale tak rzadko, jak rzadko trafiają się perły w śmietniku, możeby taki podatek podziałał zbawiennie. Trudność byłaby tylko w ustanowieniu areopagu, mającego orzekać o wartości utworów — a właściwie utworów — i kwalifikować je do opodatkowania; chodziłoby tu bowiem kardynalnie o bezstronność, a zatem literaci zasiadać by w nim nie mogli. Z kogóż go więc złożyć?... W tem sęk!

Biedna Korsyka, która pozbyła się już wielu cennych zabytków swojej przeszłości, nie może się pozbyć jednego z najmniej cennych — *vendetty*. Zwyczajowy obowiązek zemsty, każący za krzywdę wyrządzoną przez jednego człowieka szukać krwawego odwetu na wszystkich członkach jego rodziny, panuje tam po dziś dzień w najlepszej. W tych dniach, w Santena, niejaki Cezar de Santi, w biały dzień zamordował ua ulicy brata Giovanniego, który przed czterema laty zabił ojca Santięgo. Syn nie mogąc znaleźć samego Giovanniego, zemścił się na niewinnym jego bracie; a na tem nie koniec: teraz Giovanni i jego rodzina mścić się będzie znów na Santem i jego rodzinie, z czego cały szereg pięknych morderstw *vendettowych* wypływie. Rząd francuzki jeżeli kiedy, to teraz o wykorzystaniu tego ohydneho zwyczaju nie pomyśli zapewne.

Dziwnymi zaprawdę bywają drogi, któremi Opatrzność wiedzie do odkrycia i ukarania zbrodni. Do czego naprzykład nieboszczykowi Reinachowi, głównemu uczciwemu (!) meklerowi szalbierstw i przekupstw panamskich, potrzebne były fotografie czeków, które przez ręce jego przechodziły?... A jednak kazał je fotografować, i fotografie te, dostawszy się do rąk byłego prefekta policji, a dziś deputowanego Andrieux, dostarczyły dziś czarno na białem dowodów przekupstwa stu kilkudziesięciu deputowanych i senatorów. Nazwiska niektórych, wysoko stojących osób, Andrieux zataił przed komisją parlamentarną, powołując się na słowo honoru, którem jest związany, ale oświadczył, że wyjawia je przed sędzią śledczym.

Zeznania Andrieux'go grubo skompromitowały Floqueta. Zeznał on mianowicie, że mówił mu Cottu, jeden z aresztowanych administratorów przedsiębiorstwa panamskiego, iż Floquet przez Reinacha zażądał od niego na cele rządowe 750.000 fr.; że on chciał się widzieć z Floquetem samym ale nie mógł; gdy jednak zastępca Floqueta, Clemenceau, powiedział mu, że od wypłaty tej sumy zależy udaremnienie machinacyj Christophle'a, gubernatora banku „Crédit foncier“, wymierzonych przeciw przedsiębiorstwu panamskiemu, dał żądane 750.000 fr. Floquet bronił się przeciw tym zarzutom z trybuny w izbie poselskiej, ale wywodom jego zaprzeczył Rouvier, również z trybuny, lubo już zostaje pod śledztwem sądowem. Wszczęły się rozprawy niezmiernie burzliwe, z których atoli rząd wyszedł w końcu zwycięzko, uzyskawszy wotum zaufania 353 głosami przeciwko 91.

Mimo tego, w ostatnich chwilach przed świętami utrzymywano powszechnie w Paryżu, że Floquet i Freycinet będą musieli ustąpić. Mówiono też o zamierzonym aresztowaniu Andrieux'go, ale zarówno tamte jak ta pogłoska nie potwierdziły się dotąd. Ciekawa rzecz zresztą jak sobie dalej poczynać będzie komisya parlamentarna, która przez całe święta nie przestawała obradować.

Zdawałoby się, że jeśli czego, to takich spraw jak panamska nie warto zazdrościć; a jednak Francyi pozazdrościły jej Włochy. Zaczęto sobie opowiadać, że bank rzymski wydaje podwójne banknoty, że w jego portfelu siedzą weksle wielu osób wysokie stanowiska polityczne zajmujących, a deputowany Colajanni, ze skrajnej lewicy, postawił w izbie wniosek, domagający się utworzenia do tej sprawy komisji parlamentarnej, na podobieństwo francuzkiej. Podczas rozpraw atoli, rząd uzyskał wotum zaufania świetną większością, bo 316 głosami przeciw 27, a wniosek Colajanniego poawie taką samą większością został odrzucony.

E Jerzyka.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Nasze dziesięciolecie.** W dniu 5 Stycznia r. p. o godzinie 11-ej zrana, z powodu kończącego się w dniu tymże dziesięcioletniego okresu istnienia „Roli“, odprawiona zostanie w kościele katedralnym Ś-go Jana przy ulicy Ś-to Jąńskiej, w Warszawie, przez Czcigodnego ks. R. Filochowskiego, kanonika metropolitalnego, — Wotywa, o czem życzliwych i przyjaciół naszego pisma powiadamy.

**Nowy kościół w Odessie.** Pod tym nagłówkiem czytamy w „Słowie“. Zarząd kościelny w Odessie zajął się obecnie

opracowaniem planu nowego kościoła w temże mieście. Plan, wykonany przez architektów Włodka i Dąbrowskiego, obiecuje, że przyszła świątynia będzie ozdobą Odessy. Projekt nowego kościoła nie ma nic wspólnego z istniejącą świątynią. Nowy kościół zbudowany zostanie w stylu starogotyckim i przyozdobiony dwiema wspaniałymi wieżami. Gmach składać się ma z dwóch pięter, z których górne węższe od dolnego. Z zewnątrz świątynię opasować będzie balkon, który utworzony zostanie z różnicy w szerokości obu pięter. Długość świątyni wynosić ma 24 sąż. a szerokość 9 sążni. Przy kościele zbudowaną zostanie szkoła i przytułek dla ubogich, Niebawem odbędzie się posiedzenie zarządu kościelnego, na którym ostatecznie rozstrzygnięta będzie kwestya przyjęcia planu, poczem wysłany on zostanie do zatwierdzenia władz właściwych. Budowa nowej świątyni rozpocznie się nie wcześniej, aż w roku przyszłym“.

**Nieszanowanie świąt.** Otrzymujemy list następujący, który, po sprawdzeniu faktu, pomieszczamy, bez żadnej prawie zmiany.

„Szanowny Redaktorze! W naszym poczciwym grodzie syrenim, gdzie w tak zadziwiającej przyjaźni i jedności (!) żyjemy z synami Izraela, istnieje, w pewnej dzielnicy, fabryka pewnego „pracodawcy“ chałatowego... Jestto fabryka tytoniu, której dyrektor, naturalnie żyd, daje pracę 40-tu chrześcianom i 60-iu żydom. Owóż ów pan „dyrektor“ nakazuje surowo szanować i obchodzić święta ale tylko... żydowskie, i w te to święta fabryka jest zamknięta, podczas gdy świąt naszych — pod groźbą utraty miejsca — zachowywać nie wolno. Nawet też w święta uroczyste, jak np. w dzień Wszystkich Świętych, robotnicy-chrześcianie nie mogą być w kościele, gdyż praca w fabryce trwa od godziny 8-mej rano do 8-mej wieczorem.

„Czyby więc owemu starozakonnemu właścicielowi fabryki nie wypadło zwrócić uwagi, iż przemysł swój prowadzi on przecież nie w dawnej Palestynie, lecz w kraju chrześciańskim — i że szerzeniu bezwyznaniowości wśród ludności robotczej mógłby on w każdym razie dać pokój?

„Racz, Szanowny Redaktorze, powyższych kilka słów w łamach swego pisma pomieścić — i zarazem przyjąć“, etc.

An.

**Handel zbożowy.** W Petersburgu, jak donoszą pisma tujsze, odbywają się narady komisji specjalnej z ramienia departamentu handlu i rękodziel przy ministeryum skarbu, nad kwestyami dotyczącymi u p o r z ą d k o w a n i e h a n d l u z b o ż o w e g o. Na naradach tych roztrząsanemi są: kwestya nadzoru nad procentowem zanieczyszczeniem i damieszkami obcami zboża przeznaczonego na wywóz; dalej zaś sprawy: organizacyi giełd zbożowych, komisji ekspertów, sądów polubownych i t. p. a wreszcie przedmiotem narad komisji mają być środki zaprowadzenia nadzoru nad handlem zbożowym na rynkach wewnętrznych. Komitet giełdowy warszawski otrzymał również wezwanie o przysłanie delegata dla wzięcia udziału w pracach komisji.

**Ogólne zebranie w Towarzystwie Kredytowem m. Warszawy.** W dniu 21 b. m., jak zwykle o tej porze, odbyło się ogólne zebranie członków Tow. Kredyt. m. Warszawy. Zpośród kwestyj jakie stanowiły przedmiot zebrania tego, najważniejszym był wniosek dotyczący wypuszczenia listów zastawnych bezseryjnych i bezterminowych. W praktyce rzecz ta tak się przedstawia. Przy odnawianiu pożyczki lub przy zaciąganiu nowej, stowarzyszeni są obowiązani spłacać pożyczkę pierwowotną listami zastawnymi tej seryi w których była ona pobrana. A ponieważ manipulacya taka, przez sztuczne wyszrubowywanie kursu seryj starszych, jako potrzebnych najeczęściej przy konwersyi pożyczek, — przynosząc na owej „różnicy kursowej“ zyski różnym „finansistom“ — przynosi równocześnie straty stowarzyszonym, przeto ci ostatni, od lat już kilku, zwracali się do zarządu instytucyi z żądaniem wyjednania zmiany odnośnego paragrafu ustawy i uwolnienia tym sposobem stowarzyszonych od płacenia giełdziarzom niepotrzebnego haraczu. Jakoż zarząd, przekonawszy się że zmiana w tym względzie jest możliwą, wystąpił na zebraniu wspomnionem z odpowiednim wnioskiem, celem jedynie uzyskania dlań aprobaty ogółu uczestników, jak tego chce ustawa. No, i aprobata byłaby zapewne jeduomyślną, gdyby na posiedzeniu nie byli się znaleźli „finansisci“ starozakonni (gdzież bo ich dzisiaj niema!), bankierzy *minorum gentium*, dla których zwłaszcza — wniosek ów był zgola nie na rękę. W ich też imieniu, wystąpił z opozycją gwałtowną z n a n y właściciel „biura bankowego“ (!) p. Peretz; — ale że ludziska coraz mniej już dzisiaj ufają „mówcom“ starozakonnym i że nadto stowarzyszeni wiedzieli dobrze (co nie zawsze się zdarza), o co w sprawie tej idzie, przeto owemu p. Peretzowi nie pozwolono nawet bardzo dużo gadać, a wniosek, ku zmartwieeniu naturalnie wszystkich pp. Peretzów, został przyjętym.

Z drugim, niemniej ważnym wnioskiem, opatrzonym stu przeszło podpisami stowarzyszonych, wystąpił p. B. Maciejowski. Tu szło znów o to, iżby władze Towarzystwa wykupywały większą niż dotychczas liczbę listów i aby następnie listy te nadliczbowe



przechowywały. W ten zaś sposób stowarzyszony, konwertując dawną pożyczkę, nie potrzebowałyby odnośnych listów nabywać u bankierów, ale otrzymywałyby je w zarządzie Towarzystwa *à pari*. I ten przeto wniosek miał na celu wyraźną korzyść stowarzyszonych; niestety jednak, skutkiem braku, jak zwykle u nas bywa, jedności i co za tem idzie, braku należytego poparcia, — przyjętym być nie mógł.

Zresztą, wszystko tu było — jak bywało. Nawet i ta rażąca, poprostu nieprzyzwoita niewłaściwość powoływania do przewodniczenia zgromadzeniu — przewodniczącego w zarządzie Towarzystwa, powtórzyła się ściśle. Zebranie ogólne, jak to z ducha i treści ustawy najwyraźniej wynika, jest instytucją, która ma rozbiierać i oceniać całoroczną działalność zarządu instytucji. A ponieważ przewodniczący w tym zarządzie, — jako znowu przewodniczący zebraniu ogólnemu — ma prawo dawać i odbierać głosy członkom tegoż zebrania, przeto fakt ten przypomina owo znane przysłowie: „Czyja sprawa? — wójta? Kto ją sędzi? — wójta.“

Zaiste, chyba tylko u nas, przy naszej znanej bierności w sprawach ekonomicznych w ogóle i przy tym serwilizmie, jaki w naszych prywatnych instytucjach panuje, — anomalia podobna może być praktykowana.

**Dobroczytność publiczna.** Doroczny tradycyjny bal na korzyść „Warszawskiego Szpitala dla dzieci“ przy ulicy Aleksandry, odbędzie się w r. p. w dniu 1 Lutego w sali ratuszowej. Opiekunkami i głównymi gospodyniami balu będą pp. Anna z hr. Potockich brabina Branicka i Róża z hr. Potockich, hr. Raczynska; głównym zaś gospodarzem i organizatorem, podobnie jak lat poprzednich, będzie członek zarządu szpitala p. Kazimierz Dobiecki. Szpital o jakim mowa, raz tylko jeden corocznie odwołuje się do ofiarności publicznej, dając tym sposobem możność i sposobność szerszej publiczności okazania w czynie swej sympatii dla tej pożytecznej prawdziwej instytucji, — i dla tego też zarząd szpitala ma nieplonną nadzieję, że publiczność usiłowania jego skutecznie poprzeć zechce.

**Z prasy.** „Słowo“, zainteresowane widocznie przez czytelników swoich w kwestyi odmowy dołączania prospektów „Roli“ i pomieszczenia jej anonsów (wówczas gdy usługi tej płatnej nie odmawia różnym „Muzeom“ przedstawiającym osobliwości takie jak „inkwizycya hiszpańska“ i t. p.) — tłumaczy się, iż „tygodnik ten“ względem „Słowa“ „uważa za stosowne techną niechęcią i nieustannie występować z zaczepkami, insynuacjami a nawet wprost z oszczerstwami“. (!?) „Nikt przecież — objaśnia dalej w odpowiedzi swej „Słowo“ — w imię żadnej zasady chrześcijańskiej nie jest obowiązany dobrowolnie szkodzić samemu sobie. A czemże innem, jeżeli nie szkodzeniem sobie, byłoby, gdybyśmy w jakikolwiek sposób przyczyniali się do upowszechniania wśród czytającego ogółu tygodnika owego“ etc.

W całym tem tłumaczeniu się „Słowa“, wystosowaniem (Nr. 285) pod adresem „ks. kanonika G. R. z... w Rac...“, nie ma ani słowa szczerości. Bo najpierw, kto żyje prawdą, ten obawiać się „niechęci“ cudzej nie potrzebuje, ani też potrzebuje ta iść że ktoś jest dlań niechętnym, gdyż jeżeli „niechęć“ ta jest niesłuszną i niesprawiedliwą, upadnie sama przez się, nie przynosząc szkody „zaczepianemu“. Powtóre, „Słowo“ wie bardzo dobrze że jego taktyka, którą nazwać można pewnego rodzaju terroryzmem, nie przeszkadza już dzisiaj „upowszechnianiu wśród czytającego ogółu owego tygodnika“; — i potrzebie, „Słowo“, mówiąc o „insynuacjach“ a „nawet oszczerstwach“, rzucanych nań jakoby przez „Rolę“, popełnia świadomie jedną więcej niezgodność... z rzeczywistością. I jeżeli „Słowo“ dowiedzie, że w tem, cośmy o niem kiedykolwiek powiedzieli, mieści się nie już „oszczerstwo“, ale bodaj jedna nieprawda, — uderzymy się bez namysłu w piersi, powiemy: nasza wina — i odwołamy wszystko. Tymczasem przecież pozwolimy sobie nadmienić, iż zamiast całego tego biadania nad „niechęcią“ *Roli* względem *Słowa*, należałoby raczej temu ostatniemu odpowiedzieć krótko: „Nie chcemy dołączać prospektów „Roli“, bo stanowisko „owego tygodnika“ w kwestyi żydowskiej pewnym sferom, a właściwie pewnym osobistościom wpływowym, stojącym najbliżej naszego wydawnictwa i biorącym materialny w niem udział, wcale się nie podobna.“ Byłoby to jasne i zrozumiałe, a nadewszystko byłoby szczerze i prawdziwe...

**Z teatru i muzyki** Na scenę teatru Wielkiego wprowadzoną będzie opera Pucciniego, p. t. „Willy“. Próby już się rozpoczęły.

W teatrze Rozmaitości ma być wrkctce przedstawioną nowa komedya p. Zygmunt Przybylskiego, p. t. „Wejście w świat“.

Wieczór humorystyczno-muzyczny, p. Bogdana Sawickiego, zgodnie z zapowiedzią, odbył się w sali „Muzeum przemysłu“, przy niezbyt jednak licznej udziale publiczności. Tę ostatnią okoliczność przypisać należy najpierw temu, że „wieczór“ urządzonym został w drugie święto Bożego Narodzenia, to jest w jednym z tych dni, w których u nas wieczorami odbywają się ze-

brania w kółkach głównie rodzinnych, a powtóre „wieczor“ pana Sawickiego nie mógł się podobać publiczności żydowskiej, więc się też o nim „Kuryery“, nie rozpisowały tak zachęcająco jak czyni zwykle kiedy z koncertem występuje jakiś np. „artysta“ starozakonny. Niemniej przecież ci którzy przybyli, bawili się dobrze, przedstawionemi z talentem prawdziwym przez p. S... — typami żydów zwłaszcza; przyczem oklaskiwano też piękną grę namandolinie pana Astapi oraz śpiew utalentowanej mezzo-sopsanistki p. Glińskiej Walewskiej.

**Zmarli.** S. p. Edward Frydrychs właściciel ziemski, zmarł w dniu 12 b. m. w dobrach swoich Boguszyce w powiecie Rawskim. S. p. Frydrychs uważanym był za Nestora okolicznego ziemiaństwa; najwyższy bowiem przed 60-ciu laty dobra Boguszyce, prowadził w nich gospodarstwo wzorowe, i do ostatniej chwili, pomimo 83-ich lat wieku, nie ustawał w pracy, świecąc przykładem wzorowego rolnika — obywatela. Pozostawia też po sobie s. p. Frydrychs pamięć wdzięczną i szacunku pełną.

S. p. Władysław Barcewicz, muzyk b. profesor Instytutu muzycznego w Warszawie, brat znakomitego skrzypka Stanisława Barcewicza, pracownik cichy i człowiek zacny, — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 38.

**Sprostowanie.** W N-rze poprzednim 52-m, w „Kronice bieżącej“, w artykuli: „Z teatru i muzyki“, po wyrazie: „ofiarował“, opuszczono w druku wyrazy: „od siebie rs. 500“, — co się niniejszem prostuje.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnym O. O. Kap. Prokopowi i Franciszkowi w N. M.; Sz. ks. Nowic... w Niekras...; Sz. ks. Janowi Czyż... w Gom...; Sz. ks. A. Choj... w Olb...; Sz. ks. Kob... w Masz...; Sz. ks. Jan Biał... w Koz...; Sz. ks. A. Miodusz... w Wiz...; Sz. ks. Kazim... Sztep... w Mał... Ploc...; Sz. ks. kan. Hohusz... w Brł...; Sz. ks. kan. L. Grudzi... w Latycz...; Sz. ks. W. Jurgil... w Met...; Sz. ks. J. Rym... w Birz...; Sz. ks. Euz... Rej... w Częst...; Sz. ks. S. Dowg... w Żuk...; Pani Hel... Bier... w Cz...; pani Mar... Woj... w Błasz...; p. Romualdowi Kalic... m Kal...; p. Maksym... Ożd... w Suched...; p. Aleks. Turzań... w Pol...; P. B. Kondrat... w Gr...; — za Oplatek, błogosławieństwa i życzenia, z powodu dziesięciolecia, serdeczne zasłamy — Bóg zapłać!

Sz. ks. J. B. Fran... w Pet... — Wiadomą wzmiankę pomieściny najchętniej w N-rze najbliższym.

P. Marszał... M. Kończa w Żuk... — Drukowana w „Roli“ powieść p. t. „Von Kramst“ w osobnej książce nie wyszła i zapewne nie wyjdzie. Za życzenia rzezy Czcigodny Pan przyjął słowa szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

P. W. Pęcz... w Dział... — Korespondencyę zużytkujemy w N-rze najbliższym.

P. Rap... w Bogurz... — Ustawy tych kas przemysłowców jakie już istnieją, w zupełności szan. panom wystarczą. Powodzenia w uczeiwem przedsięwzięciu życzymy szczerze.

P. A. S. w Łomazach. — Owszem, wiadomość pomieścimy chętnie w jednym z N-rów następnych.

Pani Ant... Mil... w K... — Dziesięciolecie przypada w dniu 5-m Stycznia r. p. Serdeczne dzięki.

P. K. Zalewskiemu red. „Wiek“ — W wydanym świeżo „Dodatku ilustrowanym“ *Wiek* znajduję na czelu artykuł p. t. „Przed dwudziestu laty“, zawierający rys dziejów gazety, a w artykule tym spozstrzegam niedokładności, opuszczenia, nawet pomyłki, których, bez szkody dla prawdziwej historii „Wiek“, pominąć niepodobna. Nie dziwnego zresztą; — w ciągu lat dwudziestu niejedną szczegół może wypaść z pamięci, a pobudek jakichś specjalnych z racji których niedokładności owe zaszyły, przypuszczaćbym nie chciał. Ponieważ jednak i niżej podpisany był jednym z tych pierwszych których założycieli „Wiek“, s. p. profesor Lewestam, do stałego współpracownika zaprosił, a pamięć mam niezgorszą, pozwoli przeto sz. pan, że mu się pamięć tą przysłużę i owe szczegóły pominięte, lub przedstawione inaczej niż było rzeczywiscie, — przypomnę. Owóż, w owym „pierwszym związku“ redakcyi „Wiek“, ani pana Rzętkowskiego, ani pana Chlebowskiego, ani nawet sz. pana nie zauważyłem. Natomiast, obok innych, wymienionych w artykule „Przed dwudziestu laty“, członków redakcyi, skład jej pierwszy stanowili nadto niewymienieni: pp. Maksymilian Glücksberg, Edmund Plebiński, Władysław Nowca i — niżej podpisany. A oni to opracowywali stale, nie przegodnie, dzieł najważniejszych, bo dzieł ten właśnie, na którym założycieli „Wiek“ — jak to i artykuł „Przed dwudziestu laty“ z naciskiem nawet stwierdza — oparł byt, rozwój i całą przyszłość pisma, — dzieł „spraw krajowych społeczno-ekonomicznych“. We czterech też zwykle, a nieraz pod przewodnictwem s. p. Lewestama, odbywaliśmy narady, na których wszelkie artykuły z działu tego były odczytywane i kwalifikowane do druku lub odrzucone. Później, kiedy sz. pan nabył „Wiek“ i, objawszy redakcyę, do dalszego współpracownictwa zaprosił mnie raczył, — pracowałem w tymże samym dziale, bez przerwy, aż do chwili założenia „Roli“. I niechaj sz. pan raczy sobie przypomnieć — w czem roczniki „Wiek“ przyjdą mu bardzo łatwo z pomocą — czyich prac w dziale wspomnianym drukowano stosunkowo najwięcej i kto stosunki prowincjonalne o które *Wiekowi* „szło i idzie najbardziej“, traktował najobszerniej. Raczy sobie sz. pan przypomnieć, kto pisał np. w „Wiek“, nawet bardzo obszernie, o samorządzie gminnym, o spółkach i stowarzyszeniach już istniejących, albo pożądaných, o lichwie w stosunkach wiejskich, o monopolu lundlowym żydów, o środkach przeciwdziałania temuż monopolowi, etc., etc. Dalej, kto pierwszy — nietylko w „Wiek“ lecz w prasie naszej — pisał, również dosyć obszernie, o organizacyi ochotniczych straży ogniowych i kto pierwszy pobudził mieszkańców prowincyi do zakładania tych pożytecznych instytucji. Dalej jeszcze, kto w „Wiek“ mówił o potrzebie Muzeum przemysłu i rolnictwa, o samorządzie miast, o reorganizacyi kas emerytalnych na kolejach żelaznych i t. d.; — kto pisywał stale, a podobno dosyć szczegółowo opracowywane, sprawozdania roczne z ruchu społecznego i ekonomicznego w kraju, a wre-

szcie kto wprowadził w „Wieku”—i był jej referentem pierwszym — rubrykę „Głosów z prowincji”, która, jak to znów artykuł „Przed dwudziestu laty” najwyraźniej przyznaje, przyczyniła się najwięcej do ówczesnej wziętości pisma na prowincji.

Ze mi nie szło nigdy i nie idzie bynajmniej o cześć sławę, żem się o nią nigdy u żadnych klik w prasie nie dobiżał, powołać się w tym względzie mogę na świadectwo nie tylko sz. pana, ale na świadectwo najzawziętszych nawet przeciwników moich na niwie dziennikarskiej. I teraz też nie powoduje mną próżność, jak również nie upominam się o zaszczyt zaliczania mnie do byłych współpracowników „Wieku”. Idzie mi wszakże najpierw o prawdę, a powtóre mniemam, iż skoro w *historii* pisma wymienia się nawet jego reporterów przygodnych—to współpracownikowi dziesięcioletniemu wdziałe, z danie m samej redakcyi, najważniejszym, należała się jakaś również wzmianka, chociażby bez... „portretu”. A i jeszcze jedno przypomnienie, czyli już właściwie sprostowanie. Rad jestem szczerze, że i „Wiek” (w artykule: „Prowincya w prasie warszawskiej”) „z pociechą widzi, iż obecnie na prowincyi sklepy chrześcijańskie leżą się już na tysiące, a odporność względem lichwy wzrasta”. Ale pozwólże sz. pan przypomnieć sobie jeszcze, że „Wiek” o sklepach chrześcijańskich pisał głównie wtedy, kiedy jego współpracownikiem był ten sam, niżej podpisany. Później, a nawet w ciągu całych lat dwudziestu, „Wiek” nie mówił o tej sprawie tyle, ani tyle podał w tym kierunku jakiegokolwiek wskazówek, ile w ciągu kwartału każdego podaje ich „Rola”. Oddajmy co się komu należy — i mnie też, w całym tem przypomnieniu, o nic więcej nie idzie; — a jestem przekonany, że i sz. panu zasada ta, najważniejsza bodaj w zawodzie publicystycznym, nie jest obojętną. Zresztą, co byś też sz. pan powiedział, gdyby np. panu Loewenthalowi przyszła chętka ogłoszenia *historii* „Kuryera Warszawskiego” i gdyby w *historii* tej — pana, stałego obecnie współpracownika w dziale teatralnym — pominął? *J. Jeleński.*

### REKLAMY.

## LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej

Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.  
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-19

**D<sup>r</sup> Jagniałkowski Nowy-Świat № 19**

682 LECZENIE WODĄ systemem KNEJPPA. 3-1

„Kłosa” od 1873 po 1888 rok włącznie, w dobrej  
oprawie do sprzedania za rs. 20. Tłomackie Nr. 2, u intrologi-  
tora Piotrowskiego. 681-3-1

(231) Poleca się pierwszorzędną a tani (52-40)  
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

**Tomasz Wysocki,** Adwokat przysięgły,  
przyjmuje interesantów  
codziennie od 9 do 10  
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-14

**Księgarnia W. Wodzyńskiego**

Krakowskie-Przedmieście № 43.

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,  
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę usku-  
tecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-45

Fabryka zapalek

**St. Winiarskiego w Grochowie pod Warszawą**

Skład fabryczny Nowy-Świat Nr. 53.

Poleca znane ze swej dobroci i tanioci zapalki: Salo-  
nowe Szwedzkie i Siarkowe. P. P. handlującym odstępuje  
się rabat. 584-10-8

**Warszawska Lecznica dla Zwierząt,**

Ś-to KRZYŻKA 31, 589-13-7

przyjmuje na stałą kurację i udziela porady codziennie.

### OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-1

**GIEŁŻYNSKIEGO PIOTRA,**

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, kołdry watawowe, dery,  
franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny nie-  
praktykowane niskie.  
Zarządzający Składem **H. Radecki.**

**Szmuklerskie wyroby:** Fryzje, Kwasty, Przepaski,  
portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-15

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Bialańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-  
żowniczych— oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach  
najumiarkowańszych. (14-52-1)

**Adela Mackiewiczowa**

Lekcje fortepianu

(611) Kozła 5, mieszka 124, dom Reszko. (12-6)

**Woda Mexico**

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,  
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym  
bólom głowy. 281-52-32

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 19 w Warszawie.

**M-lle LEONA**

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZKI** od najskromniejszych  
do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-23

**ORGANISTA**

**I DYRYGENT CHÓRÓW KOŚCIELNYCH,**

były uczeń Instytutu Muzycznego w Warszawie, żonaty, lat 33, z głosem  
tenorowym, poszukuje posady w każdym czasie w mieście gubernialnem  
lub powiatowem, w Cesarstwie lub Królestwie, obznajmiony w prowa-  
dzeniu akt St. Cyw. 654-4-3

Adres: ul. Wielka Nr. 47 m. 19, w Warszawie, u p. Hartman.

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

**J. MOŻDŻEŃSKIEGO**

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Ap-  
teki — i filja Nowy-Świat Nr. 50 — poleca wyborowe ga-  
tunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

**FABRYKA KAFLI** 601-18-7

zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych

**MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA**

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.

**ZAKŁAD POGRZEBOWY**

**TEODORA**

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38.

podje muje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshu-  
macyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzony jest  
w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych,  
wianków i wszelkich przyborów pośmiertnych, oraz ka-  
peluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarko-  
wanych. 553-12-9

**Woda kolońska „A BÉ”**

**Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego**  
**J. ZALEWSKI,**  
 w Warszawie, Bracka Nr. 13.  
 Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje. 546-13-9

**GORSETY** CENY PRZYSTĘPNE  
**SKŁAD NICI**  
**H. Boniczkowskiej**  
 41  
 KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.  
 398-52-22

**Cukry deserowe funt 50 kop.**  
**B. M. Śniegocki**  
**FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA**  
 Warszawa, Marszałkowska 141.  
**Filje:** Kraków - Przedmieście 47,  
 Nowy - Świat 3.  
 LUBLIN, Krakowskie Przedmieście, Hotel Europejski.  
**Wyroby z najlepszych materiałów.**  
**CENY NAJNIŻSZE.**  
 497 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym. 32-14  
**Czekoladki funt 60 kopiejek.**

**Angielska Pracownia Obuwia Damskiego i Męskiego**  
**L. Felixa,**  
 № 40 Nowy-Świat № 40, w Warszawie.  
 Mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż po długiej niebytności mojej w kraju — powróciłem, straciwszy wszelkie znajomości jakie miałem w młodociannym wieku, byłem zupełnie obcym dla każdego. W tym względzie jednak jestem obowiązany złożyć serdeczne podziękowanie mojej *stałej klienteli* — jaką zyskałem, a wśród której mam honor liczyć wiele Poważnych Domów i dostarczać **Obuwie Damskie i Męskie**.  
 Jak dotąd, tak i nadal, przez swoje stosunki nieomal w całym większym Świecie Handlowym, mogę otrzymywać i otrzymuję jaknajlepsze Materiały, a obok jaknajlepszych Materiałów, daję i *robotę* pod każdym względem *wykończoną*.  
 Pokładam też głęboką nadzieję, że jak do tej pory tak i nadal Szanowna Publiczność, zechce, przez swoje łaskawe względy, **popierać mój Zakład**, a mojem staraniem jak było tak i będzie **zadość uczynić wszelkim wymaganiom**.  
 Z głębokim szacunkiem  
**L. Felix.**  
 Angielska Pracownia Obuwia Damskiego i Męskiego.  
 40 Nowy-Świat 40. 608-6-6

**DOM HANDLOWY**  
**Stanisław Gralewski i Sp.**  
 Hurtowa i detaliczna sprzedaż węgla kopalni „Rudolf” i „Mortimer” w składzie Twarda 55. — Zamówienia na dostawy: Jerozolimska Nr. 35. — Telefonu Nr. 681. 660-6-3

**Aloizy Ludwigo**  
 SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119  
 poleca swoje dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**  
 334 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spieszenie. 24-24

**Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytusowe. Maszynki do kawy, różnych systemów WANNY, SITZBADY, Klozety pokojowe** oraz  
 naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca  
**Edward Dusoge**  
 5. NOWY-ŚWIAT 5.  
 634-8-5

Złoty medal 1885 r.  
 469 SPECYJALNA FABRYKA 16-16  
**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH**  
**Roberta Bohte**  
 w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

**ROK JEDENASTY ISTNIENIA.**

**„DZIENNIK DLA WSZYSTKICH“**  
 Przeszło 9,500 prenumeratorów.

W program „GAZETY” wchodzi: a) Wiadomości kościelne, dworskie i urzędowe; b) Artykuły wstępne we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych i bieżących c) Przeglądy polityczne; d) Obfita kronika wiadomości miejskich i krajowych; e) Głosy prasy ruskiej; f) Głosy prasy niemieckiej w sprawach słowiańskich; g) Korespondencye ze wszystkich miejscowości Królestwa; Korespondencye z Cesarstwa i zagranicy; h) Przeglądy literackie i artystyczne; i) Artykuły popularno-naukowe (w roku bieżącym w dziale tym drukowali: Napoleon III i dwór jego; Hohenzolernowie; Dlaczego piękna panna bywa brzydką żoną? .. Jak żyć we dwoje i t. d.); Rozmaitości, to jest drobne artykuły najróżnorodniejszej treści; k) Telegramy; l) Wiadomości handlowe i przemysłowe. Ceny zboża, okowity i produktów sytożywych; terminy losowań papierów publicznych; wykazy papierów wylosowanych, kursa giełdy krajowej i zagranicznych; tabele wygranych na loteryi klasycznej warszawskiej i t. d.; m) Felieton obejmujący najciekawsze i wyberowe powieści i utwory belletrystyczne i t. d.

**Przedpłata wynosi:**

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Rocznie . . . .	rs. 4 k. 20	Rocznie . . . .	rs. 7 k. 20
Półrocznie . . . .	„ 2 „ 10	Półrocznie . . . .	„ 3 „ 60
Kwartalnie . . . .	„ 1 „ 5	Kwartalnie . . . .	„ 1 „ 80

Za odnośzenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. Z opakowaniem i przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi „Dziennika Dla Wszystkich, Mazowiecka Nr. 11.  
 Wydawca: Piotr Noskowski. Redaktor: Henryk Perzyński.

**NAJTAŃSZA GAZETA POLSKA CODZIENNA.**

**NAJNOWSZE POWIEŚCI**  
**W. hr. Łosia,**  
 świeżo opuściły prasę i są do nabycia **we wszystkich księgarniach:**

Zięciowie domu „Kohn et Cie”, Lwów, 1892 . . . . .	Rs. 2 k. —
Wczorajsi (Serya I), Warszawa, 1892 . . . . .	„ 1 „ 50
Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, Warszawa, 1892 . . . . .	„ 1 „ 25
Nokturn Szopena, Warszawa, 1892 . . . . .	„ 1 „ 25
Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów, 1892 . . . . .	„ 2 „ —

**ANDRZEJ PRUSZYŃSKI**  
**ARTYSTA-RZEZBIARZ**  
 w Warszawie,  
 14 ulica Wołka 14  
 (dom własny).  
 posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach uniarkowanych. 595-30-8

**Encyklopedia Humoru.**  
 4 duże tomy.  
 Cena zniżona z 8-miu na **3 rs.**  
 SPRZEDAJE 673-6-2  
 Księgarnia B. BOLCEWICZA, Saski Plac Nr. 5.

**Pozostałe w niewielkiej ilości powieści W. hr. ŁOSIA:**

**Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.**  
**Jeszcze małżeństwa, 1 tom.**  
**Hrabia starosta, 2 tomy.**  
**Wilma, 1 tom.**  
**Jędrzek, 1 tom, 1891.**  
**Linokoczek, 2 tomy, 1891.**

Tomów 8 na welinie mogą nabywać *prenumeratorowie „Roda”* po wyjątkowo zniżonej cenie **rs. 7 (siedm)** za komplet. 684-6-3

NAUKOWE, TELEGRAMY, WIADOMOŚCI INFORMACYJNE I T. D.

Magazyn Bławatny pod firmą

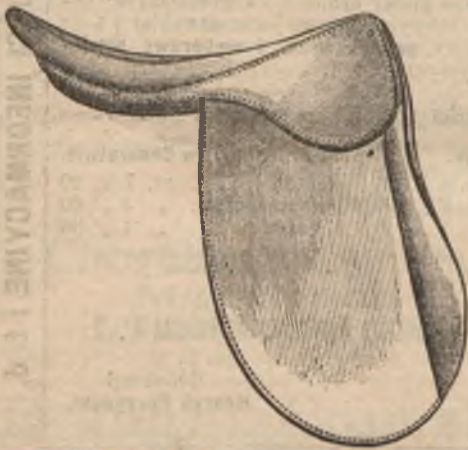
# RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie Przedmieście Nr 7, dom Hr. L. Krasińskiego.

poleca: WELNY na suknie i pokrycia, JEDWABIE, AKSAMITY, PLUSZE, BARCHANY białe i kolorowe.

636-6-5

Ceny bardzo przystępne. — Wybór wielki.



FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH i RYMARSKICH

## J. ZIEMSKIEGO

Długa Nr 46, wprost hotelu Niemieckiego  
w Warszawie.

Poleca Zaprzęgi, od najwyczejniejszych do najwytowniejszych, oraz Siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, Dery dla koni, Kufry, Walizy, Torby podróżne, Port-Pledy.

Cenniki wysyłane są na żądanie gratis. 626-4-3

Fabryka tkanin metalowych i wyrobów

DRUCIANYCH



## E. CHRZANOWSKIEGO



w Warszawie, ulica Bielańska Nr. 16

Poleca:

Sita do czyszczenia koniczyn z kianiaki, babki, szczawiku, oraz innych nasion i zboża; Siatki mosiężne i żelazne dla fabryk cukru, krochmalu, mąk nawozowych, cementu, browarów, gorzeln i t. p.; raftki i siatki na cylindry, ogrodzenia druciane parków, ogrodów, skwerów, okólników, ementarzy; sondy do ratowania wzdętego bydła; maski i inne narzędzia pszczelarskie; materace druciane i siedzenia do bryczek; manekiny tekturowe i druciane, oraz pudła do roznoszenia sukien; sita t. zw. Amandusa Kahla № 100 wyrabiam w swej fabryce.

Fabryka nagrodzona 20-ma medalami i dyplomami uznania tak na wystawach powszechnych za granicą jak i w kraju.

Wszystkie wyroby odznaczają się trwałością — ceny zaś znacznie niższe.

SKŁAD I FABRYKA W PODWÓRZU.

668-3-3

Sprzedaż  
hurtowa  
i  
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC

## L. J. SZTENCEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż  
hurtowa 487  
i 8-5  
detalicznaDLA  
Ich Cesarsko-Królewskiej Mości  
i Wielkiej Księżnej Ksieni Aleksandrówny

za dobre wykonanie obuwia według zdjętej osobiście miary w Spale w r. b. zaszczycony brylantowym podarkiem i dalszemi obstarunkami,

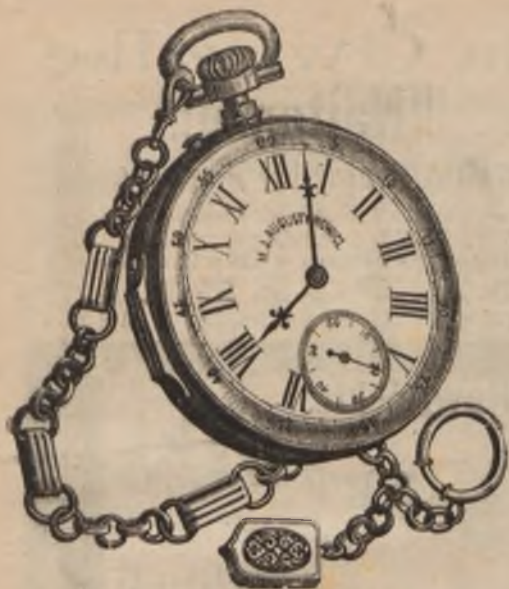
## JAN KAMIŃSKI

12, Niecała 12.

Poleca gotowe OBUWIE DAMSKIE, MEZKIE i DZIECINNE, jako też i na obstarunek.

Gatunki wyborowe. Ceny bardzo przystępne.

633-2-2



**Na Gwiazdkę!**  
**MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH**  
*oraz NAJWIĘKSZY w KRAJU*  
**Skład Zegarków**  
**M. J. AUGUSTYNOWICZA**  
*w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 7.*

POLECA:

Bizuterję złotą i brylantową, Bransolety, Kolczyki, Kolje, Krzyżyki, Medaljony, Plerścionki, Szpilki etc.

WYROBY SREBRNE: Kubki, Filiżanki, Spodki, Puhary, Koszyki, Lichtarzyki, Papierońnice, Portmonety,

oraz Srebrna Bizuterja Damska.

**ZEGARKI** Złote, Srebrne, Stalowe i Niklowe

w największym wyborze z najeelniejszych fabryk genewskich,

oraz *Zegary Paryżkie: Stołowe, Biurkowe, Podróżne, Regulatory, Budziki etc.*

Ceny możliwie niskie. Gwarancya dwuletnia.

659-2-2

**CYRKULARZ**

**Akcyjnego Towarzystwa WYROBÓW Bawełnianych**

**HEINZLA I KUNTZERA**

**W ŁODZI.**

Wiadomo wszystkim z doświadczenia, że żadna bielizna nie jest tak trwałą w użyciu, jak bielizna bielona sposobem naturalnym, t. j. bez użycia chemikalii, tylko za pomocą polewania wodą tkaniny, wystawionej na działanie słońca. Pomimo dobroci swojej, sposób ten nie daje się zastosować przy dużej produkcyi, jak to ma miejsce w fabrykach, ponieważ wymaga niezmiernie wielkiego nakładu czasu, robocizny i miejsca, wskutek czego towar musiałby ogromnie zdrożeć; wreszcie zastosowanie tego sposobu napotyka w praktyce nieprzewyciężone trudności, czyniące go niewykonalnym.

Cheąc ceny towarów uprzystępnąć, fabryki zmuszone są posługiwać się sztucznymi sposobami bielenia. Jako najlepszy środek do bielenia znane jest wapno chlorowe (chlorek). Środek ten nadaje towarowi piękną białosć, osłabia jednak w dość silnym stopniu jego włókna. Pomimo jaknajwiększej ostrożności, zachowywanej w fabrykach nie można było ustrzedz, aby corocznie tysiące sztuk przy bieleniu nie były nadwątlone, lub nawet zupełnie zepsute; taki małowartościowy towar pomimo to bywa sprzedawany jako dobry, ponieważ gołem okiem nie można sprawdzić jego nadwątlenia i zło takowe dopiero w użyciu, po praniu, się objawia.

Brak ten, którego przy bieleniu chlorkiem, nawet przy najlepszym urządzeniu blichu, dotychczas usunąć nie było można, udało się nareszcie wyrugować ruskiemu inżynierowi, panu J. S. Stepanowowi, który wynalazł zupełnie nowy sposób bielenia tkanin za pomocą coraz więcej wszechwładnej elektryczności.

Starając się dostarczać szanownej publiczności towary w najlepszym gatunku, nabyliśmy, po dłuższych próbach, nie żalując ofiar pieniężnych, patent na znakomity wynalazek p. Stepanowa i wprowadziliśmy w naszej fabryce od początku roku 1891 w użycie ten nowy sposób bielenia. Przy tego rodzaju blichu, towary otrzymują piękną białosć, włókno bawełniane nie podlega palącemu działaniu chlorku, a przez to samo towar w ten sposób bielony jest przynajmniej o 10% do 20% mocniejszy od towaru, bielonego chlorkiem.

Ażeby zwrócić uwagę szanownej publiczności na elektryczny sposób bielenia, pomieściliśmy na naszej etykiecie elektryczną lampę, na co zwracamy uwagę szanownych konsumentów naszych.

**Skład Główny w Warszawie, Gęsia Nr. 5.**

**NA PODARKI**

**Wielki wybór INSTRUMENTÓW muzycznych,**  
korbowych, orkiestrowych i dzieciennych. Struny włoskie i czeskie.  
**Reperacye instrumentów.**

Przy rogu **Trębackiej i Nowosenatorskiej 2, w Warszawie,** poleca

592

**W. Kruziński.** 10-7**RUSZTA****Patentowane taflowe,**

do pieców fabrycznych, kuchni i pieców pokojowych, znanego wynalazcy, mam honor polecić Sz. PP. Fabrykantom, Właścicielom domów, Cukiernikom i Restauratorom, jako jedyne w swoim rodzaju: **Najpraktyczniejsze,** gdyż dają o 50% więcej dopływu powietrza, a zatem nie podpadają prędkiemu, jak dotychczas używane, spaleni. Spala się na nich nietylko węgiel, który pozostawia po sobie bardzo nieznaczny ilość zuzła, lecz także i miał, który dotychczas przy zwykłych rusztach był odrzucany, co czyni 20% i więcej oszczędności na opale. Za trwałość tychże gwarantuję na lat 15 i więcej, do kuchni i pieców. Na żądanie do pieców fabrycznych zakładam sam jako specjalista lub też moi agenci

Wszelkie zamówienia i sprzedaż, tak na sztuki jako też w większej ilości, przyjmuję przy ulicy **Ogrodowej Nr. 22 m. 11.**  
Zamówienia piśmienne jaknajwcześniej uskuteczniame będą.

**P. Wądołkowski.**

591-6-5

**Skład Win****EDMUNDA LANGNER**

dawniej

**J. Biedel**

Nowo-Senatorska 8.

Poleca wielki wybór **WIN Węgierskich, Francuskich, Reniskich, Szampańskich, Hiszpańskich, Włoskich i KONIAKÓW** z najpierwszych domów zagranicznych, oraz **WINA i KONIAK** z winnic krymskich J. C. W. W. K. Konstantego „Oreanda“.

Telefon Nr. 524.

631-5-5

**Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO****MAJSTRA CECHOWEGO**

Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwie męskie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacye.

Posiada na składzie—gotowe obuwie do wyboru. 475. 15-15

**SKŁAD****Materiałów Aptecznych****J. MROZOWSKIEGO**

Warszawa, ulica Miodowa 8.

POLECA:

**TRAN LEKARSKI** tegoroczny świeży biały i żółty.**OLIWE NICEJSKA** świeża.**ESSENCYE** do robienia octu.**CHLOREK, KWAS KARBOŁOWY, KOPERWAS**

i inne środki dezynfekcyjne. 550 10-10

**Na Gwiazdkę !!! Najtaniej!!!****ZEGARKI Genewskie** najnowszych fasonów.

Sprzedaż i reperacya z 2-letniem poręczeniem.

**SZKATUŁKI GRAJĄCE.**Biżuterya **Złota, Srebrna i Brylantowa**poleca **M. POZZI,**

NOWY-SWIAT 31 (róg Chmielnej).

638-10-3

**Cygara Hawańskie.**

551-12-10

**Br. Łebkowski**

Trębacka 11.

Wyroby tabaczone  
różnych fabryk.Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

**MAGAZYN MEBLI****ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**w Warszawie, **Tłomackie Nr. 6,** — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali (533-13-11)

Dom Handlowy

**TSIŃ-LUN**Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenkich.

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 61,  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

410-52-22

Poleca

**HERBATĘ LĄDOWĄ,**własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40  
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachie, Irbitcie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.



CECHA



Fabryczna

Uprasza się Szanowną Publiczność o żądanie w Sklepach **Olówków** pierwszej czysto swojskiej fabryki pod firmą

**St. Majewski i S-ka.**

Niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie i stale olówki zagraniczne.

541

Adres fabryki: ulica Złota 61.

10-5

Z dniem 1-szym Grudnia r. b.

# Sklad Mydla i Swiec

GUSTAWA MÜCKE,  
dawniej  
**WIKTOR SAENGER,**

616 przeniesionym zostanie z pod № 48 przy ulicy DŁUGIEJ, pod Nr. 42 (dom zwany Potkańskie) przy tejże ulicy. 6-5

**KALOSZE** Russko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej.  
**CERATY,** Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.  
**GUMA** i Wyksatyna dla słabych osób.  
**CHODNIKI** i **WYCIERACZKI** kokosowe  
poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem 573-12-8 procentu

**W. MICHALSKI,** Miodowa Nr. 19.

NOŻE i WIDELCE  
STOŁOWE

NOŻE KUCHENNE  
i DESSEROWE

LUDWIK  
**HILKNER**  
KRAKÓW, PRZEDM. №5  
TELEFONU  
№555

NOŻYCZKI  
SCYZORYKI

BRZYTWY  
ANGIELSKIE

581 12-8

# SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.

**TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

393-52-23

DOSTAWCA CES. KRÓL. DWÓJŚWI  
PATENTOWANY  
**EXSICCATOR**  
NISZCZY GRZYBEK DRZEWNY  
OSUSZA WILGOĆ NA ZAWSZE ETC.  
ADR. RITTER WARSZAWA  
POTRZEBNI AJENCI  
BROSZURA BEZPŁATNA

117 117

Marszałkowska 117

## ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

### Hipolita Wasilewskiego, Majstra Cechowego,

№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męskie i damskie, oraz mułki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-6

## AMERICAN WATER (WODA AMERYKAŃSKA).

Stopniowo przywraca siwym włosom kolor pierwotny, nie brudząc ciała ani bielizny, nie jest to żadna farba metaliczna, ale jedyny czynnik do odrodzenia siwych włosów i wzmocnienia tychże. Cena dużej butelki rubli 2 kop. 70, 1/2 butelki 1.50, za przesyłkę pocztową o 50 kop. drożej. 593-4-4

Dostać można w Magazynie fryzjerskim **T. MARKOWSKI**, Bielańska 2, przy placu Teatralnym w Warszawie.

## KROPLE I ELIKSIR AMERYKAŃSKIE OD BÓLU ZĘBÓW

**Hipolita Majewskiego.**

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły **Krople amerykańskie** i **Eliksir** powszechnie znanymi; — środek ten zażywający europejskiej sławy i uznanej pożyteczności przy zupełnej nieszkodliwości, powinien się znajdować w każdym domu rodzinnym.

Cena pudełka kompletnego z 3-ma fiaskami rs. 1.25, z 2-ma fiaskami rs. 1. Flakony Eliksiru po 75 k. i 1.50 k.

**Dostać można:** w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej Nr. 1; 2) Krakowskie-Przedmieście Nr. 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki Nr. 31, oraz we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych Królestwa i Cesarstwa.

Biednym udziela się pomocy bezpłatnie.

542-10-5

## J. SOLECKI

### FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN

635 Warszawa, ulica WOLSKA Nr. 47. 12-3

## HANDEL WIN

oraz  
TRUNKÓW KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH

### ALEKSANDRA RAMPOLD

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.  
W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje;  
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-11

## ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH

*Artystycznych i Budowlanych*

### JULJUSZA BRYZEMAJSTRA

№ 33 Nowolipki w domu własnym 33 №.

Wykonuje wszelkie roboty blacharskie, ornamentacyjne z cynku i miedzi, oraz krycie dachów. 557-12-3

## Oczekiwany transport

# GORCZYCY

francuskiej, tak zwanej kurnańskiej, gruboziarnistej — dobrze oczyszczonej, funt  
po KOP. 50.  
polecają

## ARTHUR & Co

Leszno Nr. 4. 651-3-3

## 2 chłopców,

w wieku 12 -- 14 lat, umiejących czytać i pisać, potrzebuje  
Magazyn Aptecznych Materiałów  
**P-ra Mirona KLIMOWICZA** w Kownie.  
Posiadający rekomendację miejscowego proboszcza — mają  
pierwszeństwo. 517-6-6

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.  
676-52-2

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

KALOSZE,

OBUWIE FILCOWE,

BUTY, PANTOFLE,

GERTRY, KURTKI, SPODNIE,

PUCZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,

RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,

DERY, KOCE na KONIE

566 poleca fabryka i magazyn 52-3

**T. L. BREYMEYER,**

Królewska Nr. 1,

róg Krak.-Przed.

Fabryka i Magazyn Wyrobów Jubilerskich

**W. Moczydłowski**, Nowy-Swiat 49.

Poleca wielki wybór Gotowej Bizuterii Brylantowej, Złotej i Srebrnej, oraz wszelkie wyroby w zakresie jubilerstwa wchodzące. Obstalunki i reperacje wykonywa szybko i dokładnie. Ceny najniższe.



637-10-4

PIERWSZA W KRAJU I NAJWIEKSZA

**FABRYKA ARMATUR**

egzystująca od 1879 roku

i nagrodzona **MEDALAMI**

**T. Gwizdzińskiego i S-ki**

ul. KOSZYKOWA Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w WARSZAWIE.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/8" do 4" cali, Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do metrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łęczniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (ewały) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p. Odlewy z fosforobronza, rotysu, mosiądza, cynku, cynu, ołowiu i t. d. Wszystkie dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych. Na składzie zawsze wielka ilość gotowych wyrobów.

Adres Telegraficzny: Gwizdziński, Warszawa. Nr. telefonu 457.

677-6-1

**!!Dla Amatorów!!**

ZEGAR angielski z kurantami anglik  
z XVI-go wieku,

jest do sprzedania w zakładzie zegarmistrzowskim

**W. OSTROWSKIEGO** 643-4-4

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14, wprost stacji kolei konnej.

FABRYKA ORGANÓW

**L. Blomberg i Syn**

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

Przybory na choinkę

Czekoladowe, Cukrowe i Marcepanowe  
od 50 kop. do 2 rs. za 1 funt

POLECA FIRMA

**„RIESE I PIOTROWSKI“**

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Skład główny Elekoralna 23 w podwórzu  
Filja Senatorska Nr 8.

Trany lekarskie,  
Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

**Urbanowicza i Różyckiego**

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

**Książki na Gwiazdkę!!!**

Na **KOLENDY** Obrazki Świętych

w arkuszach od 30 kop. (i pocięte). 671-2-2

**KALENDARZE NA ROK 1893.**

**Prenumerata Pism**

po cenach redakcyjnych — załatwia i wysyła pośpiesznie

**Księgarnia W. WODZYŃSKIEGO**

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 43.

Należność z prowincyi można opłacać za zaliczką pocztową.

**H. F. Flatt.**

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego

ulica **PLASIA** Nr. 6, w WARSZAWIE. 547-60-9

Treść numeru: Od Redakcyi.—Testament. przez Nemo.—Chleb dla swoich. XXXII.—Zadymka, wspomnienie z czasów młodości przez E. Jerzynę. — Na posterunku. feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpaccich przez Józefa Rogosza.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 17 Декабря. 1892 г. (Drukiem „WIEK“ Nowy-Swiat N-r. 61)